Nr 295. Kraków, Sobota dnia 29 Grudnia 1894. Rok II

Przedpłata
w Krakowie:
rocznie . złr. 16·—
kwartalnie „ 4·—
miesięcznie „ 1·35
Za odnoszenie ct. 20
Na prowincji:
rocznie złr. 20·—
kwartalnie „ 5·—
miesięcznie „ 1·70
Za granicę:
miesięcznie złr. 2.—

Numer zwykły 8 ct.
Niedzielny 10 ct.

GŁOS NARODU

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem dni poświątecznych o godzinie 8 rano.

Ogłoszenia
Za wiersz 6 ct. od wyrazu w drobnych ogłoszeniach 1½ ct.
W „Nadesłanem“ wiersz zwykły 20 ct
Śluby, nekrologi, wiersz 40 ct.
Do działu inseratowego upełnomocnieni
St. Cyrankiewicz i Spółka.

Rękopisów redakcja nie zwraca.

Adres Redakcji:
Kraków, ulica św. Anny l. 3.

REDAKTOR NACZELNY: **JÓZEF ROGOSZ.**

Adres Administracji:
Kraków, Rynek główny l. 22.

Skąd wiatr wieje?

Jeszcze przed kilkoma miesiącami dzienniki rosyjskie, jak: *Grażdanin*, *Świet*, *Moskiewskie wiadomości* zajmowały wrogie usposobienie dla Polaków i podburzały nawet sam rząd do ciągłych represyj. Umarł Aleksander III, na tron wstępuje syn jego Mikołaj II, ożywiony więcej humanitarnemi uczuciami i nagle owe polakożercze organy zaczynają wychwalać i mówić głośno o pojednaniu. Sztandar owego „primirenja“ wywiesił pierwszy książę Meszczerski, redaktor *Grażdanina*, wytrawny dworak i obracający się zawsze ku słońcu, ten sam, który za czasów Aleksandra III był pierwszym reakcjonistą. Przeciwko Polakom grzmiał on, jak trąba jerychońska. i utrzymywał, że trzeba nas zupełnie zruszczyć i wynarodowić, gdyż inaczej Rosja nigdy nie zazna spokoju u swoich granic zachodnich. Dziś zmienił ton zupełnie i otwarcie wypowiada, iż, aby zyskać w Polakach dobrych poddanych, trzeba im przyznać prawa narodowe i uszanować ich religję.

Panslawistyczny dziennik, *Świet*, ogłasza obszerny artykuł o kwestji polskiej, która przy wstąpieniu na tron Mikołaja II zaczyna przybierać wyraźniejsze kształty i ma stanowić jedno z ważniejszych zadań nowego panowania. Organ jenerała Komarowa mówi, że Polacy mogą być również dobrymi poddanymi, jak Rosjanie. Polacy w armji rosyjskiej są wybornymi żołnierzami i oficerami. W służbie administracyjnej zaliczają się do najlepszych urzędników. W świecie uczonym zajmują pierwszorzędne stanowiska i przyczyniają się do sławy Rosji. *Moskowskija Wiedomosti* piszą, że dzikie prześladowanie Polaków powinno się raz zakończyć. Dziennik ten, w imię świętego obowiązku (!), podsycał dawniej nienawiść do Polaków i był jednym z najzajadliwszych naszych wrogów.

W ogóle zmieniło się teraz usposobienie nietylko prasy, ale i opinji publicznej. Dowodzi to że Rosją rządzi wola jednego człowieka.

Car tak chce i sto miljonów wiernych poddanych, schyla pokornie głowę i przyznaje słuszność jego słowom. Początkowo sądzić należało, że młody władca nie oprze się wpływom staro-russkiej partji, która przez trzynaście lat trzęsła Rosją, gdyż Aleksander III był tylko posłusznym wykonawcą jej rozporządzeń. Młody a energiczny charakter jego następcy odrazu przekreślił dawne rachunki i rozpoczął kurs nowej polityki. Naturalnie, nie jest łatwem zburzenie dawnego systemu i na co składały się lata, niepodobieństwo przerobić w kilka miesięcy. Praca taka odbywa się powoli, ale początek już zrobiono.

Co do kwestji polskiej, to ta dotąd obraca się w sferze platonicznej. Hurko, dymisjonowany ledwie co wyjechał z Warszawy. Szuwałow, jego następca, zjedzie dopiero po Nowym roku. Naturalnie, car obdarzy go nowemi instrukcjami i dowiemy się dopiero wtedy, czy rzeczywiście rząd rosyjski zechce na serjo obrać inną drogę postępowania? Nie przeczymy, że hrabia Szuwałow będzie miał trudne zadanie do spełnienia, a Polacy z za kordonu, nie powinni się oddawać złudnym nadziejom. System rusyfikacyjny głębokie zapuścił korzenie w Królestwie Polskiem, więc też i karczowanie musi odbywać się w powolnem tempie. W każdym razie gorzej być nie może i, jak Bismarck powiadał: — *Wir können warten.* Na czekaniu nic nie stracimy, a kto wie, czy dla tego nieszczęśliwego kraju, tyranizowanego przez lat trzydzieści, nie zabłyśnie gwiazda pomyślniejsza...

Przesilenie we Węgrzech.

Budapeszt 27 grudnia.

(List oryginalny Głosu Narodu).

Węgierski liberalizm żydowski święci iście zwycięstwo — pyrhusowe. Ustawy kościelno-polityczne stały się prawomocnemi a „wielki ich twórca“, Wekerle, wraz ze swoim pomocnikiem, Szilagyim, idzie w odstawkę, tak, iż nie będzie już miał sposobności dokończyć swojego dzieła, bo zarówno ustawa o równorzędności religji żydowskiej, jako też o bezwyznaniowości, spoczną trwale w koszu parlamentarnym. To też trąby papierowe, dmuchane przez żydów, czyli tak zwana „prasa liberalna“ zawodzi żałośnie, możnaby powiedzieć, skomli z bólu, przeczuwając, iż obecne przesilenie gabinetu zwiastuje stanowczo, że piękne dni w „Araniuez“ żydowskiej przewagi w parlamencie węgierskim, którego głównemi podporami byli właśnie Wekerle i Szilagyi — wkrótce należeć już będą do historji. Bezwzględność żydowska poszła tym razem stanowczo za daleko i nic innego, jak tylko ona sama stała się dla siebie karkołomną.

Korona oparła się bowiem stanowczo iść dalej po śliskiej drodze sprawy kościelno-politycznej, chcąc uniknąć w Węgrzech walki kulturnej, która byłaby tego nieuniknionem następstwem. Objawia się w tem niezawodnie mądrość korony, a zarazem jej pieczołowitość o dobro chrześcijańskiej ludności w koronie św. Stefana, która, dzięki Wekerlemu i jego pomocnikom, była na najlepszej drodze poddania się pod jarzmo judaizmu.

Prócz wymienionego prezydenta gabinetu i ministra sprawiedliwości, trzecim w rzędzie, który pod żadnym warunkiem nie znajdzie miejsca w nowym gabinecie, czy ten będzie znowu liberalnym, czy też koalicyjnym, jest minister spraw wewnętrzuych Hieronimyi, z którym prawdopodobnie upadnie system srogiego ucisku węgierskich, niemadjarskich narodowości. Hieronimyi bowiem wsławił się głośnym procesem rumuńskim i w ogóle dyoklecjanowem prześladowaniem Rumunów i Słowian. System ten wytworzył w Siedmiogrodzie i w Banacie rumuńską irredentę i stał się powodem niemiłych komplikacyj w stosunkach Austro-Węgier do Rumunji, a dlatego czynnikiem przesilenia gabinetowego. Knutem w pozłocie liberalnej, trudno dziś tak samo, jak i knutem bez tego blichtru, rządzić w państwie, zwłaszcza iż pod auspicjami książąt Kościoła i węgierskich magnatów, powstało we Węgrzech możne stronnictwo katolickie z programem równouprawnienia narodowego, a więc opierające się faktycznie niemal na dwóch trzecich częściach ludności państwa węgierskiego. Raz podniesiona sprawa narodowa musi kiełkować i rozwijać się dalej na podstawie swej własnej siły żywiołowej. Żadna sztuka państwowa, żaden brutalny ucisk nie zdoła jej powstrzymać. Mądrość monarchy pojęła to dobrze, tak samo jak i to, że przewaga żydów jest dla przyszłości państwa zabójczą, więc zerwała stanowczo z systemem, którego uosobieniem jest trójka: Wekerle, Szilagyi, Hieronimyi.

Przesilenie wzięło nadspodziewanie szybki przebieg. Zamiast po Nowym Roku, jak ogólnie przypuszczano, przybył król dziś do Budapesztu, posławszy onegdaj jeszcze przyjętą dymisję gabinetu z Wiednia na ręce Wekerlego. Dziś też rozpoczną się tu przyjęcia mężów stanu, których zdania korona co do utworzenia nowego gabinetu pragnie zasięgnąć. Król zaprosił do siebie w pierwszym rzędzie prymasa, kardynała Vaszaryego, następnie prezydentów i wiceprezydentów obydwóch Izb, potem bana kroackiego, hr. Khuen-Hedervaryego, Stefana Tiszę, hr. Szaparyiego, hr. Wojciecha Apponyiego, Ferdynanda hr. Ziehyegc i wiele innych jeszcze osobistości.

Najwięcej szansy zdaje się posiadać, co do posłannictwa utworzenia nowego gabinetu, liberalny prezydent Izby poselskiej, Dezyderjusz baron Banffy, w drugim zaś rzędzie stoi ban kroacki. Lubo powszechnie panuje przekonanie, iż nowy rząd główny będzie liberalnym, sądzą, iż przynajmniej takie same szansy ma gabinet koalicyjny, opierający się na liberalnych secjonistach, stronnictwie narodowem, umiarkowanej części liberalnego stronnictwa i stronnictwie katolickiem.

Sejm krajowy.

Lwów 28 grudnia.

(Telegram własny Głosu Narodu).

(C.) Sesja sejmowa rozpoczęła się dziś rano solennem nabożeństwem na intencję powodzenia obrad, poczem o godzinie 12 w południe zebrało się stu posłów w sali sejmowej, między nimi Franciszek Smolka, zdrów, czerstwy. Według regulaminn zagaił obrady marszałek kraju, ks. Eustachy Sanguszko, który przemówił temi słowy:

„Wysoka Izbo! Rok ubiegły był dla historji Galicji znaczący tak pod względem ekonomicznym, jak i politycznym, Wystawa krajowa, którą nazwać można dziełem udałem, stwierdziła postępy kraju we wszystkich dziedzinach, przedstawiła nas światu jako kraj chcący i umiejący pracować, jako społeczeństwo dbałe o swój rozwój, zapobiegliwe dla swej teraźniejszości, przezorne dla swej przyszłości, stanęła Galicja jako kraj rządny i zdolny do prawdziwego postępu wobec innych prowincyj monarchji, podniosło się niezawodnie jej znaczenie w rodzinie ludów austrjackich. Znaleźliśmy w niej przychylnych nam i pobłażliwych znawców i sędziów, którzy życzliwie przyklasnęli naszej pracy, a rzecz naturalna, że stanowisko nasze w monarchji zostało, przez to ogólnie udzielone nam uznanie, podniesione i utrwalone także i pod względem politycznym.

„Uświetnił naszą Wystawę przyjęciem protektoratu nad nią i przyjazdem swym dla jej zwidzenia Najj. Pan, najmiłościwiej nam panujący cesarz i król Franciszek Józef. Przejęty wdzięcznością, kraj nasz widzi w tem nowy dowód ojcowskiego jego serca dla nas, którego tyle już mieliśmy dowodów, a pamięć jego pobytu zostanie zapisaną w sercach naszych na zawsze. Otwierał naszą Wystawę z ramienia Najdostojniejszego Protektora Najdostojniejszy brat cesarski, arcyks. Karol Ludwik i raczył ponowić swoje odwidziny w towarzystwie Najdost. Małżonki, chcąc tym sposobem dać nam dowód swej oddawna wypróbowanej łaskawości i życzliwości dla kraju. Raczyli także inni członkowie najmiłościwiej panującego nam domu cesarskiego zwiedzić naszą Wystawę, zostawiając po sobie niezatarte wspomnienie swej dla nas przychylności.

„Na innem miejscu miałem już sposobność wyrażenia w imieniu kraju uznania i wdzięczności za zachowanie się wys. rządu w sprawie naszej Wystawy. Uważam za mój obowiązek powtórzyć z tego tu miejsca ten wyraz uznania, iż rząd dał nam niezbite dowody przychylności swej dla kraju nietylko odwidzinami radców korony, którzy gremjalnie zwidzili Wystawę w otoczeniu Najj. Pana, ale i poparciem wszelkiego rodzaju, które się w wysokim stopniu do udania się i uświetnienia naszej Wystawy przyczyniło. Miałem już także sposobność na innem miejscu stwierdzić, iż rząd krajowy dowiódł, że składa się z ludzi, którzy do najlepszych synów kraju tego należą.

„Mam w Bogu nadzieję, że Wystawa ta nietylko przyczyni się do ekonomicznego i moralnego

rozwoju kraju, nie tylko podniesie naszą powagę na zewnątrz, ale także wzmacniając wspólną podstawę pożytecznej a zgodnej pracy, ustali dobre stosunki między narodowościami ten kraj zamieszkującemi, tak, iż przyjaźnie a swobodnie rozwijać się one będą obok siebie na wspólnej ziemi z pożytkiem dla obu". (Ten ustęp powtórzył marszałek po rusku).

Przechodzę do przedłożeń Wydziału krajowego. Jeżeli w tym roku przedłożenia te nie są liczne, tłómaczy to dostatecznie okoliczność, że obecna kadencja jest ostatnią przed nowemi wyborami. Wobec tego nie uważał Wydział krajowy za stosowne przedkładać wys. Sejmowi doniośliejszych ustaw z dziedziny np. ustawodawstwa gminnego, lub obszerniejszych ustaw, jak ustawa łowiecka, która w tym Sejmie była już kilka razy przedkładaną.

Najgłówniejszem więc przedłożeniem Wydziału krajowego jest budżet. Budżet ten, jak poprzedni od czasu uregulowania finansów, wykazuje zwyżki, przeznaczone wolą wys. Izby na cel spłaty długów. W wykonaniu woli tej wys. Izby zajął się Wydział gorliwie wprowadzeniem w życie nowej ustawy konsumcyjnej o podatku od piwa, wódki i likierów i uzyskał tym sposobem nowe znaczne źródło dochodu. Nie było łatwem wprowadzenie w życie tej ustawy z powodu trudności ściągania należytości i jakkolwiek rezultaty osiągniętego dochodu przez wydziarżawienie opłat nie dosięgły nadziei, to jednak wobec tych trudności poboru i kosztów wysokich, jakie pociągnęłoby wprowadzenie własnej administracji dla tego poboru, można osiągnięty rezultat uważać za względnie pomyślny.

Wprowadzenie tych opłat i podniesienie przez nie dochodów krajowych umożliwia Wydz. krajowemu propozycje zniżenia dodatków krajowych o dalsze 4 ct., które wraz ze zniżeniem przed 2-ma laty w kwocie 3 ct. uchwalonem, wynosiłoby ulgę 7 ct. dodatku od 1 złr. podatku, ulgę, którą opodatkowani w kraju niezawodnie uczują. W dalszym ciągu przedstawia Wydział krajowy wys. Sejmowi, na podstawie uchwalonej przezeń ustawy kolejowej w ramach budżetu objętego i uchwalonego kredytu, cały szereg ustaw, zapewniających przyjście do skutku kilku kolei lokalnych. Warunki rentowności, finansowania i technicznego wykonania tych kolei zostały dokładnie, sumiennie i z wielką pracowitością przez niedawno utworzone Biuro kolejowe zbadane i wypracowane i otrzymały aprobatę ministerstwa handlu, a tym sposobem od uchwały tej wysokiej Izby zależy rychłe wprowadzenie w życie ważnej sieci, która się w wysokim stopniu przyczyni do podniesienia dobrobytu kraju.

Z dziedziny ustawodawstwa gminnego przedkłada Wydział kraj. wys. Sejmowi tylko ustawę budowlaną dla wsi i miasteczek i nowelę do ustawy o reprezentacji powiatowej, mającą na celu ujednostajnienie stosunków urzędników powiatowych i odpowiadającą myśli poruszonej już kilka razy z tej wys. Izby przez inicjatywę poselską.

Przystąpicie teraz panowie do ostatniego okresu naszych prac parlamentarnych i nie wątpię, że przystąpicie do tej pracy z tą samą zgodnością, względnością, wyrozumiałością wzajemną i chęcią służenia krajowi, których w ciągu obecnej kadencji daliście tyle dowodów z prawdziwym pożytkiem dla spraw krajowych. Kończę, wzywając was, byście, jak zawsze, rozpoczynając te poważne obrady, wznieśli za mną z zapałem potrójny okrzyk na cześć najmiłościwiej nam panującego cesarza i króla: Cesarz Franciszek Józef I niech żyje!

Następnie powstał ze swego miejsca namiestnik hr. Badeni.

P. Namiestnik zapowiedział dwa przedłożenia rządowe w sprawach szkolnych. W przemowie swojej wspomniał, że jakkolwiek frekwencja do szkół średnich wzrasta w ostatnim czasie znacznie, jednakże nowych szkół średnich zakładać nie można, ponieważ do tego celu brak nauczycieli. Natomiast otwarte będą dwa seminarja nauczycielskie, a mianowicie w Krośnie i w Sokalu. Dalej zaznaczył hrabia Namiestnik, że podjęto akcję, celem utworzenia akademji handlowej we Lwowie.

Po przemowie namiestnika raz jeszcze powstał marszałek i temi słowy oddał cześć zmarłym członkom Sejmu:

„Przed przystąpieniem do porządku dziennego, wypada mi wspomnieć o naszych zmarłych. Śmierć wyjątkowo grasowała w tym roku w gronie naszego Sejmu. Kraj poniósł dotkliwe i bolesne straty pomiędzy najlepszymi pośród swoich synów. Naprzód był to ks. Albin Dunajewski, kardynał i książę biskup krakowski. I powierzchowność i tytuł i kapłańskie i obywatelskie cnoty i gorąca a z wiekiem nie przygasła miłość sprawy publicznej i ojczystej, utworzyły z niego postać, która w tej wys. Izbie, jak i w kraju, promieniała powagą i czcią najwyższą była otaczana".

Dalej poświęcił marszałek kilka słów gorącego wspomnienia: Ludwikowi Wodzickiemu, Janowi Tarnowskiemu, Oktawowi Pietruskiemu, Zdzisławowi Tyszkiewiczowi, ks. Siczyńskiemu i Żywickiemu, poczem przystąpiono do porządku dziennego, który załatwiono od punktu pierwszego do dziesiątego.

ZE ŚWIATA.

Paryż d. 24 grudnia.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

Wiecie już z telegramów o wyroku na Dreyfusa. Dodaję tutaj jeszcze kilka szczegółów więcej interesujących. Przedewszystkiem wyrok brzmi dosłownie jak następuje: „W imieniu ludu francuskiego. Pierwszy sąd wojenny wojskowego okręgu paryskiego, zebrał się dziś, 22 grudnia 1894 i obradował przy drzwiach zamkniętych. Prezes sądu postawił jedno pytanie: „Czy Alfred Dreyfus, kapitan 14 pułku artylerji, przydzielony do sztabu jeneralnego w ministerstwie wojny, jest winnym wydania dokumentów sekretnych obcemu mocarstwu i porozumiewania się z temże mocarstwem, lub jego ajentami w celu odkrycia mu środków obrony i angażowania tegoż mocarstwa do przedsięwzięcia wojny przeciwko Francji?"

Głosowano według stopni, zacząwszy od najniższego. Prezes-pułkownik ostatni wyraził swoje zdanie. Odpowiedź **tak** była jednobrzmiącą.

Na zasadzie §. 76 wojskowego kodeksu karnego, §. 7 prawa z 8 października 1830, §. 5 prawa konstytucyjnego z 1848 i §. 4 prawa z 8 czerwca 1850 r., sąd wojenny wydał wyrok na Dreyfusa, skazujący go na dożywotnią deportację w obrębie ufortyfikowanym i na pozbawienie go stopnia oficerskiego."

Skutkiem odwołania się Dreyfusa od wyroku, sąd rewizyjny, czyli apelacyjny miał się natychmiast zebrać, aby zająć się rozpatrzeniem sprawy i motywami wyroku. Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że pierwotny wyrok będzie zupełnie potwierdzony. W tym wypadku nastąpi zaraz degradacja; poczem winny zostanie wysłany na wyspę Ré, a stamtąd wprost do Nowej Kaledonji.

Cały Paryż oczekiwał z niecierpliwością wyroku. Po jego ogłoszeniu ukazały się natychmiast nadzwyczajne dodatki do dzienników. Nazajutrz pojawiły się artykuły omawiające sprawę i wszyscy bez wyjątku są zdania, że kara jest za lekka i Dreyfus powinien być rozstrzelany. Niestety! podobnego paragrafu nie ma w kodeksie wojskowym i tylko dla tego zbrodniarz uniknął śmierci. Degradacja jednak zalicza się do kar najcięższych. Odbywa się ona zwykle w zamku Vincennes, lub koszarach szkoły wojskowej w obecności głównokomenderującego i oddziałów wszystkich wojsk należących do garnizonu. Starszy podoficer zdziera skazańcowi szlify i galony. Następnie pod czterma karabinami, złożonymi na krzyż, przeprowadzają go przed frontem wyciągniętym. Bębny biją marsza ponurego i ich odgłos towarzyszy więźniowi aż do celi. Na zakończenie odbywa się defilada przed jenerałem dowodzącym.

Dziś już nie jest dla nikogo tajemnicą, że Dreyfus systematycznie od lat kilku sprzedawał plany mobilizacyjne ajentom niemieckim. Z tego powodu prasa francuska była nadzwyczaj ciekawą, jakie wrażenie sprawi w Berlinie wyrok na Dreyfusa. Tymczasem przyjęto go tam bardzo chłodno i zdrajcą nikt się nie zajmował. Jeden z wyższych oficerów niemieckich oświadczył nawet korespondentowi *Figara*, że Dreyfusa lekko ukarano i powinien być rozstrzelany. Było to dla Francuzów pewnem rozczarowaniem, gdyż sądzono powszechnie, iż Niemcy daleko goręcej wezmą do serca los swego ajenta. Wyjaśnia się także, dla czego proces odbywał się przy drzwiach zamkniętych. Oto nie chciano drażnić rządu niemieckiego, bo odczytywano pewne listy, których treść nieprzyjemnie odbiłaby się w Berlinie.

Zaraz po ukończeniu feryj świątecznych pewna grupa posłów, postawi w Izbie wniosek naglący, aby ta uchwaliła karę śmierci za podobne przewinienia. (Patrz telegramy! *Przyp. Red.*)

Deputowany Mirman, ów żołnierz, który tyle hałasu narobił we Francji, otrzymał urlop z wojska, na czas kadencji parlamentarnej. Według regulaminu wojskowego, nie wolno podpisywać się żołnierzom i oficerom na żadnych odezwach politycznych. Tymczasem Mirman, wraz ze swymi 37 kolegami, należącymi do stronnictwa socjalistycznego w parlamencie, podpisał odezwę do narodu, potępiającą rząd za to, że Gerault-Richarda, kandydata na posła, nie chciał podczas wyborów wypuścić z więzienia. Za to przestępstwo, ukarano Mirmana 15-dniowym aresztem w koszarach i karę odsiaduje on teraz w zamku Vincennes.

Jenerał Czertkow, wysłany do Paryża, celem notyfikacji wstąpienia na tron cesarza Mikołaja II, przybył wczoraj. Przyjęto go z najwyższemi honorami. Na dworcu uszykowaną była kompanja honorowa. W salach oczekiwania zgromadzili się: członkowie ambasady rosyjskiej, reprezentant prezydenta, reprezentant ministra wojny, jenerał Lieberman, zastępca jenerała Saussiera, wyżsi oficerowie, deputowani i senatorowie. Szwadron kirasjerów tworzył eskortę honorową. Dworzec i ulice, któremi orszak przejeżdżał, udekorowano flagami francuskiemi i rosyjskiemi. Na cześć Czertkowa, po całej drodze wznoszono gorące okrzyki, a sfery rządowe prześcigały się w okazywaniu grzeczności.

Sądząc z tego mało znaczącego faktu, to stosunki między obydwoma państwami po śmierci Aleksandra III, nic się nie oziębiły. *K. W.*

Konstantynopol 20 grudnia.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

Ustanowienie komisji mięszanej francusko-rosyjsko-angielskiej, do zbadania sprawy armeńskiej, jest już rzeczą postanowioną. Sułtan zezwalając na nią, chce dowieść Europie, że posiada uczucia humanitarne i jeżeli się okaże wina urzędników tureckich, co jest pewnem, polecił ich zasądzić na kary najsurowsze.

Dzienniki londyńskie i gazeta kaukaska, które dziś nadeszły i zostały puszczone przez cenzurę, odsłaniają rąbek owych zajść tajemniczych. Donoszą one, że rzeź wyprawił pułk Kurdów, sformowany w 1890 r. na sposób europejski i noszący nazwę „Hamidie". Owa niby kawalerja regularna, składa się ze samych rozbójników i rzezimieszków, a gdziekolwiek się ukaże, pochód swój znaczy mordami i grabieżami. W ministerstwie wojny noszą się z myślą rozwiązania tego pułku, ale sprzeciwiają się temu względy wojskowe, gdyż żołnierze znani są ze swojej szalonej odwagi i w boju nie może im nikt wyrównać.

Komitety armeńskie w Marsylji, Londynie i Atenach, wydają ciągle odezwy podburzające a ich emisarjusze przebiegają cały obwód Wan, główne siedlisko spisku. Sądzić jednak należy, iż komisja mięszana pogodzi wspólne interesy i spokój zapanuje nareszcie w tym nieszczęśliwym kraiku.

Patrjarcha jerozolimski Grzegorz I, przybył do Konstantynopola. Na dworcu kolejowym Sirhedji, oczekiwali go dygnitarze tureccy i pozdrowili imieniem wielkiego wezyra i ministra wyznań i sprawiedliwości. Natychmiast po przybyciu udał się patrjarcha do Ildis-kiosku, celem złożenia sułtanowi swego uszanowania. Przyjęty został nadzwyczaj serdecznie i władca wiernych rozmawiał z nim przeszło godzinę. Z pałacu pojechał prosto do kaplicy w dzielnicy Sakiz-Agatch i tam odprawił modły na intencję sułtana.

Niejaki Ohannes udał się do Cezarei i tam zaczął publicznie występować przeciwko księżom i religji katolickiej. Wydał nawet broszurę, w której uważa się za proroka, pragnącego założyć nowe wyznanie, które nie będzie miało nic wspólnego z chrześcijanizmem. Na żądanie biskupa armeńskiego władze tureckie skonfiskowały broszurę, a mniemanego proroka przyaresztowały wraz z jego pierwszym apostołem Anania.

Rozeszła się tutaj pogłoska o straceniu trzydziestu sześciu Armeńczyków w Erzerum, ale urzędowy dziennik tutejszy kategorycznie jej zaprzecza. Podaje tylko, że odbył się tam sąd wojenny na kilkudziesięciu Armeńczyków, przekonanych o mordy i rabunki. Z nich skazano 10 na karę śmierci, siedmiu na więzienie dwudziestoletnie i innych zaś dla braku dowodów uwolniono. Wyrok nie został jeszcze wykonany, gdyż brakuje sankcji najwyższej i sułtan ma podobno znieść karę główną i przemienić na dożywotnie więzienie.

Zmarł tutaj marszałek Ezoef basza, jeden z najdzielniejszych jenerałów tureckich. Odznaczył się chlubnie w kampanji 1877 r. Należał on do

partji staroturreckiej i serdecznie nienawidził chrześcijan. Z tego powodu nie był lubiany przez sułtana i jego otoczenie. Żył w odosobnieniu i, jak powiadają, zwarjował z nudów.

Magda w Krakowie.

OBRAZ Z ŻYCIA.

(Ciąg dalszy).

Gdy tak poprawiano w sklepiku to, co, jak widać, źle było na chrzcie św. w kościele zrobione, tymczasem w tymże samym domu w drugich drzwiach, w podwórzu, w restauracji, jadł sobie flaki jakiś dość porządnie ubrany młody człowiek.

Już kończył, gdy wśród licznych gości wszedł jeden z trochę krzywem ramieniem, i kazawszy sobie także dać flaków, siadł naprzeciw tamtego i podając mu rękę, powiedział:

— *Bon żur*, panie Janie!

Jan rękę podał, ale gębę trochę rozdziawił i milczał.

— Pan Jan mnie nie poznaje?—zapytał krzywy.

— Coś mi się przypomina... ale nie wiem co... odparł Jan.

Ja jestem Adam — zaczął krzywy, ale nie dokończył, bo Jan krzyknął, zaledwo usłyszawszy to imię:

— A hrabia Adam!... wiem, już wiem! — i zaśmiał się głośno.

Istotnie przypomniał sobie doskonale pana Adama, który kiedyś, coś tam robił w jakiejś fabryce, a wprzódy był w jakiemś rzemiośle, a potem na tramwaju był czemś, a zwano go „panem hrabią“ i hrabią Adamem żartami, dla tego, że służył kiedyś za lokaja u jakiegoś hrabiego i odtąd nauczył się mówić *Bon żur*, gdy kogo witał, i różnych pańskich i hrabskich zwyczajów ponabywał, jak sam o sobie powiadał. Porzucił on te wszystkie zajęcia i nigdzie jakoś miejsca zagrzać nie mógł, aż przed rokiem znikł zupełnie z Krakowa i teraz się dopiero zjawił przy flakach.

— A gdzieżeś to pan bywał od roku? — zapytał Jan.

Adam zjadłszy, zapalił papierosa, rozparł się na dwóch krzesłach, nogi założywszy na trzecie, dym wydmuchnął i rzekł:

— Jak panu wiadomo, porzuciłem moje zajęcie, jak i inne poprzednio rzucałem, czując się do czegoś lepszego stworzonym; wszedłem do urzędowania i nareszcie trafiłem na moje powołanie... Przez rok urzędowałem na prowincji, teraz przyjechałem, żeby się starać o awans.

Gdy Adam tak mówił, Jan patrzał na niego i myślał sobie:

— To ci bestja ten obieżyświat Adam, jak weźmie na kieł, a zacznie pana udawać, tobyś przysiągł, że to wielki pan!

— A pan, co porabiasz teraz? — zapytał Adam.

— Ja?... ja ciągle jeszcze u... mojego starego... bawię — odpowiedział Jan z westchnieniem, bo choć wpół nie wierzył, przecież zazdrość go brała i wstyd mu było, że ciągle jest lokajem.

— Starając się o awans, pewno jednak i karnawału pan Adam używa? — dodał co prędzej, aby rozmowę od swego lokajstwa odwrócić, pamiętając zresztą nie jeden wesoły wieczór na różnych „salach“ wraz z Adamem dawniej spędzony.

— Ach! — odpowie Adam — właśnie że nie, i mało mię licho o to ze złości nie bierze; interesy, wizyty, bale zajmują mi czas, a ja się nudzę przytem śmiertelnie, bo wiadomo, że pańskie bale zawsze są nudne. Gdzież się to podziały nasze dawne wieczorki, gdzie się to człowiek bez ceremonji wytańcował z kuchareczkami, pokojóweczkami, naśmiał, nahulał, aż w niebie grzmiało, uściskał nieraz śliczną tancerkę, przed którą niech się wszystkie moje hrabiny schowają!... To rozumiem, to aż miło było, a dzisiaj... Boże się zmiłuj nad moją zabawą! Czegóżbym nie dał, żeby się tak dawne czasy na chwilę wróciły, a człowiek zabawił się uczciwie z ładnemi, szczeremi, jak złoto, dziewczętami!

— A to ci oberwus pana udaje!... — myślał sobie Jan zdumiony, ale głośno rzekł: — O! wielka rzecz, jeżeli o to tylko idzie; albo to najwięksi panowie nie zabawiają się incognito niepoznani, po różnych „salach“ i balikach, gdzie kucharek nie brak.

— To też właśnie bieda, że się wielcy panowie tam zabawiają — odparł Adam, wzdychając, — dla tego to ja tam zabawić się nie mogę, bo nużby mię spotkał jaki brat, czy swat mojej narzeczonej hrabianki, toby mię obgadano, żem birbant i jeszczeby się małżeństwo zerwało. Nie mogę tak.

— A niechże cię pioruny!... — pomyślał Jan, nie wiedząc już sam dobrze, co myśleć.

A tamten mówi dalej:

— Nie mogę publicznie; możeby trzeba prywatnie tak coś, jak to pamiętasz pan ten wieczorek tańcujący u owej praczki?... O tobym się wyhulał na pożegnanie kawalerskiego stanu!

— O! jeżeli tak, to nic łatwiejszego! — zawołał Jan odurzony i już na pół wierzący dawnemu koledze. — Niech ja tylko pisnę tej albo owej z moich znajomych o pewnym hrabi, życzącym z pańskiej swej fantazji pohulać niepoznany, bez ceremonii, to zaraz urządzi się wieczorek co ha!

Tak mówiąc, myślał sobie Jan, że jeżeli Adam naprawdę na pana wyszedł, to warto mu w pańskiej fantazji dogodzić, bo przyjaźń z nim będzie bardzo pożądana.

A tymczasem Adam zawołał:

— Wiesz co, kolego, zrób jak mówisz, albo umrę z nudów na mojem własnem weselu!

— Zgoda! A kiedy pan chcesz?

— Choćby dziś, bo dziś mam wieczór wolny, a jutro znów bal u księżnej..

— Niech będzie dziś!

A w tem zawoła Adam:

— Ach! zapomniałem nie mogę i dzisiaj! trzeba się wyrzec!

— Jakto? dla czego?... Ja już sobie umyśliłem stróżkę Marcinową, jedyną do takich rzeczy, gdy jej tylko coś szepnę...

— A ja właśnie nie mam garnituru odpowiedniego na bal do stróżki — rzekł Adam. — trudnoż iść w codziennem mojem ubraniu, robionem zagranicą, w Paryżu, bo zarazby na mnie patrzano, jak na raroga, poznanoby pana po cholewach.

— Ej! to najmniejsza rzecz, pójdź pan ze mną, mojego starego nie ma w domu, przebierzesz się pan w moje suknie, a ja tymczasem pójdę namówić panią Marcinową, żeby nam wyprawiła balik.

Pan Adam przystał i dwaj przyjaciele wyszli z restauracji.

Pan Jan w godzinę później zszedł do suteryny widnej i obszernej, gdzie zamieszkiwali państwo Marcinowie, bardzo zamożni, bo w ładnym domu i przy restauracji nie było nocy, którąby samemi „dziesiątkami“ najmniej dwie korony nie przyniosła stróżowi, oprócz pensji i innych dochodów.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Część urzędowa.

Mianowania. Starszy inżynier Marjan Jarocki, został mianowany naczelnikiem ogrzewalni (Heizhausleitung) w Krakowie, a inżynier Kazimierz Szełigowski, naczelnikiem konserwacji budowy kolei (Bahnerhaltungssection) dla sekcji Sucha.

Pan Minister rolnictwa zamianował elewów leśnictwa przy galic. dyrekcji lasów i dóbr skarbowych: Franciszka Borka i Leopolda Kesselringa, asystentami leśnictwa przy tejże dyrekcji.

Wyższy sąd krajowy we Lwowie, nadał kanceliście Onufremu Filipczakowi, przy sądzie krajowym we Lwowie, tudzież kanceliście do prowadzenia ksiąg gruntowych Pawłowi Okońskiemu, przy sądzie obwodowym w Złoczowie, posady prowadzących księgi gruntowe, a to pierwszemu przy sądzie obwodowym w Samborze, drugiemu zaś przy sądzie obwodowym w Przemyślu.

Sąd krajowy wyższy w Krakowie nadał Leonowi Weinarowi, prowadzącemn księgi gruntowe *extra statum* przy sądzie obwodowym w Nowym Sączu, systemizowaną posadę prowadzącego księgi gruntowe przy sądzie obwodowym w Jaśle, a Ferdynandowi Boczoniowi, prowadzącemu księgi gruntowe przy sądzie obwodowym w Jaśle, posadę prowadzącego księgi gruntowe *extra statum* przy sądzie obwodowym w Nowym Sączu.

Przeniesienia. Pan Namiestnik przeniósł sekretarza powiatowego, Karola Solarika z Przemyślan do Rzeszowa.

Konkursy. Posada adjunkta przy sądzie powiatowym w Radowcach w IX klasie rangi ze systemizowanymi poborami jest do obsadzenia. Podania wnosić należy do prezydjum sądu obwodowego w Suczawie najpóźniej do 12 stycznia 1895.

Celem obsadzenia posady woźnego przy głównym urzędzie cłowym we Lwowie, z płacą roczną 300 złr. i 25 prc. dodatkiem czynnej służby rozpisano konkurs.

Wydział powiatowy w Turce rozpisał konkurs na prowizoryczną posadę lekarza okręgowego z siedzibą w Boryni dla 21 gmin na obszarze 482 kilom. kwadratowych z ludnością 19.538 mieszkańców. Roczna płaca 500 złr. i ryczałt na koszta podróży służbowych 400 złr. Między kandydatami będą mieli pierwszeństwo ci, którzy się wykażą dwuletnią służbą w szpitalu powszechnym po uzyskaniu dyplomu doktorskiego, lub świadectwem egzaminu fizykackiego. Podania udokumentowane wnosić należy do wydziału powiatowego w Turce w terminie do ostatniego stycznia 1895.

Sąd powiatowy Lutowiska poszukuje od 1 stycznia 1895 djetarjusza z płacą 30 złr. miesięcznie.

(*Gazeta lwowska* nr. 295)

FEJLETON.

JAN WILK

7 POWIEŚĆ

Emila Richebourg'a.

(Ciąg dalszy).

W tej norze mieszkał. Przez kilka lat wynajmywał się za oracza do innych gospodarzów. Obecnie zmienił zajęcie. Został pasterzem kóz. Wśród stada, liczącego sztuk sześćdziesiąt, dwie kozy były jego własnością. Żył i biedował jak mógł z tego lichego zarobku. W części wypijał mleko od swoich kóz, a z reszty wyrabiał sery i te sprzedawał. Rzadko kiedy nadużywał pomocy swoich współziomków w Blaincourt, prosząc o jałmużnę. Nazywał się właściwie Monot. Odkąd jednak zaczął paść kozy, przezwano go w narzeczu ludowem *la Bique*. To imionisko zostało mu już na zawsze. Nikt go inaczej nie nazywał, tylko Ojciec la Bique.

Zostawmy chwilowo na boku tego dziada, z którym zobaczymy się jeszcze może kiedy później, a wróćmy do mera i Jakóba Vaillant. Skoro powóz doktora, odwożący również sędziego, zniknął na zakręcie ulicy, mer wziął poufale pod ramię starego wiarusa. Byli już serdecznymi przyjaciółmi ci dwaj ludzie, którzy nie znali się wcale przed dwoma dniami.

— To piękne, to szlachetne, co chcesz uczynić kochany rotmistrzu — mer zawołał.

— Czuję się szczęśliwym, że pan mój zamiar pochwalasz. Widzisz, panie merze, jest w tem wszystkiem jakaś wyższa, a niewidzialna władza, kierująca moją wolą.... nie śmiem przypisywać tego Bogu.... która sprowadziła mnie do Blaincourt. Bo właściwie po co ja tu przybyłem?... Nie miałem tu nic, zgoła nic do czynienia. Opatrzność ma swoje drogi skryte. Mnie wyznaczyła cudownie, aby spełnić misję, aby zostać ojcem sierotki opuszczonej i samej jednej na świecie.

— Tak i mnie się zdaje, że nikt nie zgłosi się po to maleństwo i ono dostanie się tobie, rotmistrzu.

— Pragnę tego najgoręcej.

— Zaraz więc przeniosłeś rotmistrzu kochany na to niemowlątko interes i współczucie, które wzbudziła w tobie ta biedna kobieta?

— Natychmiast. Sam nie wiem i nie umiem sobie zdać sprawy, co się ze mną dzieje od wczoraj. Wszystko, co odczuwam, jest tak dziwnem i niezwykłem. Gdym się dowiedział o przyjściu na świat zdrowego dzieciątka, zadrżałem z radości niewysłowionej. Trochę później, gdym usłyszał o biednej, młodej kobiecie, słowo złowrogie: skonała! — zdawało mi się, że uderzył mnie ktoś maczugą w głowę, że serce pęka mi z bolu ciężkiego. Zaiste, nie majaczę gorączkowo i nie straciłem moich władz umysłowych. Cóż pan jednak powiesz na to? Czy uwierzysz, że sądziłem na pewno, iż opłakuję w niej własną córkę i jest moją świętą powinnością, poświęcić odtąd resztę dni jej dziecięciu, być opiekunem i obrońcą biednego maleństwa, wynagrodzić dziewczęce miłością, pieszczotami i poświęceniem bezgranicznem, stratę wielką, którą poniosła u progu życia.

— Zaczynam wierzyć razem z tobą, kochany rotmistrzu, że tem wszystkiem pokierowała mądrze ręka wszechwładna Opatrzności. Czy dziś odjeżdżasz?

— Zapóźno już na to. Zabawię w Blaincourt do jutra, odjadę zaś z pierwszym dnia brzaskiem. Muszę postarać się o kogoś, któryby mnie odstawił do domu.

— Nie troszcz się wcale o to, rotmistrzu. Mój powozik i jeden koń będą na twoje rozkazy. Jutro odwiezie cię do Mareille mój stangret.

— Przepraszam, ale czyż mogę?...

— Cóż znowu rotmistrzu kochany?! Chcesz więc pozbawić mnie najwyższej przyjemności przysłużenia ci się bodaj taką drobnostką?

— Ha! skoro tak... przystaję.

— Nie potrzebując troszczyć się o to, kto cię odwiezie, zapytuję teraz, jak myślisz, rotmistrzu, wieczór spędzić?

— Jeszczem o tem nie pomyślał.

— W takim razie zabieram cię jak swego. Zjesz z nami, co Bóg da, na wieczerzę i przed-

stawię cię mojej żonie, której już o tobie wspominałem. Cała moja rodzina będzie zachwycona, że cię pozna, drogi rotmistrzu.

I mer ujął pod ramię starego, poczciwego wiarusa, który dał się poprowadzić, nie stawiając oporu.

IX.

Tydzień upłynął od wypadków, przez nas opowiedzianych. Następowało jedno śledztwo po drugiem, ale wszystko nadaremnie. Gdy zdawało się już sądowi, że trzyma w dłoni nić przewodnią, rwała się ona nagle i wymykała bezpowrotnie. Cesarski prokurator z sędzią apelacyjnym zjechawszy do Blaincourt, przesłuchiwali wyczerpująco Juljusza Cornefera, chociaż nie posądzali go o udział w zbrodni. Udowodnił on łatwo, że był pod tę chwilę w Remiremont i spał noc całą najspokojniej w hotelu „Pod Słońcem“. Spodziewano się jednak, że dostarczy może sądowi wskazówek drogocennych. Zaiste, młody człowiek nie był wcale zadowolony, że go wplątano mimowoli w tę sprawę zawiłą a tajemniczą. Stanąwszy nawet przed najwyższym trybunałem, nie żenował się wcale wypowiedzieć głośno swojego oburzenia i gniewu z tego powodu.

— Znali widocznie łotry moje nazwisko — wybuchnął — skoro śmieli go użyć do spełnienia zbrodni ohydnej. Kimże są atoli i gdzie się ukrywają? Znam tysiące osób naokoło. Daremnie szukam i łamię sobie głowę, nic nie znajduję!

Zanim opuścili Blaincourt, panowie ci odwidzili oberżę, oglądnęli zwłoki tak męża, jak i żony, kazali się zaprowadzić do dziecka tych dwóch ofiar zbrodni tajemniczej i odjechali... z niczem. Zandarmerja rozbijała się po całej okolicy dniem i nocą. Złapali kilku włóczęgów podejrzanych, ale nie natrafili na ślad dwóch złoczyńców, wskazanych im przez pocztyljona z Verzéville.

Blaireau i Princet umieli się zabezpieczyć. Uszli szczęśliwie przed pogonią, wróciwszy najspokojniej do Paryża, przez nikogo nienapastowani.

Nazajutrz po odjeździe sądu wyższego, nastąpił pogrzeb dwóch ofiar nieszczęśliwych. Konduktowi towarzyszyli tuż za dwiema trumnami mer, w asystencji sędziego z Verzéville i doktora Cornevin. Tysiące ludu wiejskiego zbiegły się z całej okolicy. Nad wspólnym grobem przemówił mer kilka słów rzewnych. Wspomniał o niemowlęciu, o tej niewinnej istocie, dotkniętej tak boleśnie ciosem podwójnym u progu żywota.

— Opatrzność czuwa jednak nad biednemi sierotami! — wykrzyknął mowca na końcu. — Dziecię nie zostanie bez rodziny; nie będzie się tułało, poniewierało z domu do domu, nie będzie pozbawione pieszczot i czułości rodzicielskiej. Znalazła już biedna dzieweczka ojca i matkę!.... A wam, nieszczęsne ofiary ludzkiej złości i przewrotności, niech ta ziemia lekką będzie, niech wam to będzie osłodą i pociechą na tamtym świecie, że tu, na ziemi, wasze dziecię znajdzie opiekę i przytułek!

W księgach parafjalnych w Blaincourt zapisano dwoje zmarłych. W miejscu, gdzie znajduje się zwykle imię i nazwisko nieboszczyków, umieszczono jedynie te dwa słowa:

„Nieznany — Nieznana“...

. . . .

Pewnego poranka, pomiędzy dziesiątą a jedenastą, zatrzymał się piękny ekwipaż przed hotelem Havre w Paryżu. Wysiadł z niego mężczyzna, ubrany wykwintnie, według ostatniej mody. Był to Blaireau. W tak ważnej okoliczności uznał za stosowne ozdobić dziurkę od surduta ponsową wstążeczką Legji honorowej. Wszedł śmiało do loży odźwiernego:

— Potrzebuję rozmówić się z właścicielem hotelu — rzekł tonem aroganckim.

Odźwierny wyszedł z loży, a wskazując mu drzwi z ukłonem:

— Tam jest właściciel w swojem biurze. Proszę wejść.

Blaireau poszedł według wskazówki, pocisnął klamkę i stanął na progu. Oberżysta zerwał się natychmiast od biurka, witając uprzejmie nowoprzybyłego, który, sądząc po gęstej minie, wykwintnem ubraniu i dekoracji, musiał być jakąś niezwykłą osobistością.

Blaireau spostrzegł z zadowoleniem, jakie wrażenie wywołał. Tego tylko pragnął.

— Panie — przemówił, cedząc przez zęby, z wielkopańską nonszalancją. — Zajechali do twego hotelu mniej więcej przed trzema tygodniami dwaj podróżni: Pan Karol Chevry z żoną.... powracający z Anglji....

— Rzeczywiście.

— Pan Chevry jest moim serdecznym przyjacielem.

— Życzysz pan sobie zapewne widzieć się z nim? On i jego żona nie wrócili jeszcze do Paryża. Zaczyna mnie to trochę dziwić i niepokoić. Oświadczył mi pan Chevry na wyjezdnem, że zabawi najdłużej dni pięć... a dziś już dziesiąty dzień upływa, odkąd wyjechali.

— Wiem o tem. Mój przyjaciel opuścił Paryż wraz z żoną, sądząc, że powróci niebawem. Z tego powodu wziął ze sobą tylko mały koszyk z bielizną. Zbieg rozmaitych wypadków zmusił go do zmiany projektu. Karol Chevry jest już obecnie w Anglji z powrotem.

— Ach!

— I miną może znów lata całe, nim będę miał przyjemność zobaczyć się z nim w Paryżu.

— Wyznaję szczerze, że jestem zdumiony.... zdumiony niesłychanie.

— Tak, jak ja sam. Cóż na to poradzić? Bywa tak często w życiu. Nikt z nas nie wie na pewno, co mu jutro przyniesie. Coś najmniej spodziewanego i oczekiwanego staje nam na drodze zaporą nieprzełamaną, obracając w niwec nasze projekty i zamiary.

— Koniec końców, przybywam do pana z polecenia mojego przyjaciela, aby wyrównać naprzód rachunek hotelowy, a potem z prośbą, żebyśmi oddał rzeczy i przedmioty rozmaite, które zostawił w swojem pomieszkaniu. Mam mu to wszystko odesłać do Londynu.

Oberżysta wlepił w mówiącego wzrok przenikliwy i stał przed nim w milczeniu, widocznie wahający i zakłopotany. Czy go podejrzywał? Być może...

— Nie raczyłby mi pan wymienić swego nazwiska?

— Naturalnie — Blaireau odrzucił z naciskiem. — Nazywam się Teofil Lemoine. Masz pan zresztą mój bilet wizytowy — dodał, wyjmując z pugilaresu kawałek kartonu. Oberżysta przeczytał wydrukowane:

„Teofil Lemoine, inżynier krajowy.
92, ulica św. Dominika“.

Zrobiło mu się widocznie lżej na sercu. Obracał jednak bilet w palcach z pewnem niedowierzaniem, przypatrując się dziwnie badawczo temu zaimprowizowanemu „inżynierowi krajowemu“. Blaireau atoli nie był zwykłym oszustem. Był to łotr w wysokim stylu. Dopóty nie wdał się w awanturę i nie wyszedł na wyprawę, dopóki nie miał w kieszeni choć dziesięciu sposobów wydobycia się z kłopotliwego położenia. Przewidział on z góry wszystko, nawet i tę możliwość, że oberżysta przyrzecze wysłać sam rzeczy pod wskazanym adresem do Londynu. Był też gotów odpowiadać na wszelkie pytania.

— Zapomniałem wspomnieć panu — wtrącił — że mój przyjaciel pisał do mnie...

— Ah! masz pan list od pana Chevry? — oberżysta szybko podchwycił.

— Który otrzymałem przed chwilą. W tym to liście wzywa mnie, żebym udał się do pana. Cóż znowu!... muszę go przecież mieć w którejś kieszeni — udawał, że szuka listu zawzięcie. — A! znalazłem go przecie. Nie pamiętałem, że wsunąłem go wraz z kopertą do bocznej kieszeni. Chciej pan sam się przekonać.

Na kopercie była marka różowa, przedstawiająca królowę Wiktorję, jako znak listu poleconego; potem pieczęć pocztowa, na której biło z daleka w oczy, wydrukowane wielkiemi literami słowo „Londyn“. List był rzeczywiście adresowany do pana Teofila Lemoine, inżyniera krajowego, 92, ulica św. Dominika

Właściciel nie mógł dłużej wątpić. Nie posądzał o nic złego pana inżyniera; ale stróż wierny powierzonych mu przedmiotów, znajdował koniecznem zachować wszelkie możliwe ostrożności, aby w danym razie zrzucić z siebie odpowiedzialność. List u dołu którego czytało się podpis najwyraźniejszy: „Twój... Karol Chevry“ — był datowany z Londynu, dnia 17 listopada. Czy wysłano go stamtąd rzeczywiście? Czy napisano po prostu w Paryżu, wsuwając w kopertę ze znakiem pocztowym londyńskim? Tego nie wiemy na pewno.

(Ciąg dalszy nastąpi).

KRONIKA.

Kraków dnia 29 grudnia.

Kalendarz kościelny. Dziś św. Tomasza Kantauryjskiego. Jutro Dawida króla i św. Sabina. Pojutrze św. Sylwestra papieża i św. Melanji.

Kalendarz myśliwski. Wolno polować na jelenie, kozły (rogacze), lisy, zające i borsuki, przepiorki, dzikie gołębie, dropie, pardwy, jarząbki, słonki, cietrzewie, głuszce, bażanty, kuropatwy i ptactwo błotne i wodne w ogólności.

Kalendarz rybacki. Przez cały miesiąc grudzień nie wolno łowić raka samca i samicy. Złowione ryby muszą mieć przepisaną miarę. Na wędkę dobrze idzie okoń, szczupak, głowica i płotka.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godz. 7 min. 40, zachód przypada na godz. 3 min. 44; długość dnia 8 godzin, minut 4.

Temperatura rano stopni — 3 C.

Rocznice historyczne. Stronnictwo zwiące się konserwatywnem, zakładało na emigracji po r. 1831, rozliczne, najpożyteczniejsze bądź dobroczynne, bądź naukowe instytucje i to nietylko w samym Paryżu, ale i w całej Francji, gdziekolwiek była liczniejsza gromada emigrantów naszych. Dnia 29 grudnia 1832 r., zakłada ks. Czartoryski „Towarzystwo naukowej pomocy“. W motywach założenia powiedziano słusznie, iż nie te narody mogą się świetnej spodziewać przyszłości, które liczą wielu żołnierzy, ale te, wśród których najwięcej jest oświeconych obywateli. Towarzystwo to miało na celu wspomaganie uczących się Polaków. Utrzymywało ono szkoły dla młodzieży polskiej w Orleanie i w Nancy. W gronie członków tego stowarzyszenia był niezapomniany dr Karol Marcinkowski, który później w Wielkopolsce założył „Towarzystwo naukowej pomocy“, jedną z najpiękniejszych instytucyj, jakie posiadamy.

Kupujcie tylko u chrześcijan!

Z nowo rozpoczynającym się kwartałem upraszamy Szanownych Czytelników o rychłe odnowienie prenumeraty, która wynosi:

W Krakowie:		Na prowincji:	
Rocznie . . . złr.	16	Rocznie . . . złr.	20
Półrocznie . . „	8	Półrocznie . . „	10
Ćwierćrocznie . „	4	Ćwierćrocznie . „	5
Miesięcznie . . „	1·35	Miesięcznie . . „	1·70

Za odnoszenie do domów 20 cent.

Każdy nowo przystępujący abonent otrzyma bezpłatnie początek drukującej się obecnie powieści, pod tyt.: „Jan Wilk.“

Bibljotekę wyborowych powieści i romansów, która wraz z bezpłatnym dodatkiem dzieł Al. Dumasa (w 10-ciu tomach) daje razem rocznie *300 arkuszy druku książkowego*, (22 tomy), mogą abonenci *Głosu Narodu* otrzymywać po cenie zniżonej, mianowicie za **6 złr.** rocznie wraz z przesyłką pocztową. W dziełach Dumasa otrzymają abonenci w tym roku wspaniały romans w 6 tomach *Czterdziestu pięciu* i drugi, równie piękny w 4 tomach p. t.: *Kawaler d'Hermenthal. Bibljotekę* można także abonować kwartalnie.

„Encyklopedji“ popularnej w dwóch tomach, zawierającej 85.000 wyrazów i kilkaset rycin, mamy jeszcze tylko kilkanaście egzemplarzy, które abonentom naszym odstępujemy po 2 złr. 50 ct. (Cena księgarska 6 złr.) Pojedyncze egzemplarze sprzedaje nasza administracja.

Na gimnazjum polskie w Cieszynie złożyli na nasze ręce: p. Adam Fonferko 2 złr. 15 ct., zebrane w towarzystwie u p. H. — Pp. Władysławowie Harajewiczowie 1 złr. zamiast rozsyłania biletów noworocznych; z tą samą uwagą pp. drowie Janowie Harajewiczowie 1 złr., a p. Górkiewiczowa z Toporzyska 2 złr. — Następnie 1 złr. 18 ct., zebrane przez p. K. za używanie obcych wyrazów wśród wesołej zabawy na wieczorku u pp. Studzińskich, z powodu zaręczyn córki pp. S. z panem K. — P. Syrocińska 2 złr. — P. Jan Marszałkiewicz ze Stronia 1 złr., jako pierwszą ratę za styczeń 1895 r.

Książę Biskup krakowski ks. Jan Puzyna bawi w Ika pod Abbazją, gdzie spędzi dwa tygodnie. Według naszych informacyj przyjazdu jego do Krakowa i objęcia dyecezji nie możemy spodziewać się przed Wielkanocą.

A więc żeni się! Niektórzy powątpiewali o prawdziwości naszego doniesienia, że ks. Marszałek postanowił się ożenić. Otóż wiadomość naszą potwierdził wczoraj posłowie sejmowi, gdyż składali już Marszałkowi życzenia z powodu jego zaręczyn z panną Zamoyską, córką Stanisława hr. Zamoyskiego z Podzamcza i Róży z Potockich. Do ks. Marszałka przemawiał ks. arcybiskup Issakowicz.

Z Czytelni kolejowej. Przedstawienie amator-

skie „Królowej Madagaskaru", ściągnęło d. 26 b. m. tak wiele członków i gości, że dla chętnych reszty widzów zabrakło w sali miejsca. Już to rzeczywiście innym towarzystwom radziłby podobnej solidarności należało, a przedewszystkiem stowarzyszeniu kolejowemu „Bahnfrei", które licząc w Krakowie przeszło stu członków, oprócz wysyłania wkładek około 500 złr. rocznie do Wiednia, nic innego zdziałać nie potrafi, bo nawet na ważne walne zgromadzenie, na którem omawiano zmianę statutów, zebrało się aż 11-tu członków, a koncert urządzony 16 b. m. z prześlicznym programem, zgromadził zaledwie 17-tu słuchaczy w dość obszernej sali „Kasyna powszechnego". Na przedstawieniu „Królowej Madagaskaru" grano dobrze. PP. Z. jako główne motory przedstawień, w ogóle tam dawanych, wywiązali się z nader trudnych sytuacyj bardzo dobrze, czyniąc wszelkie wysilenia, aby utrzymać całość sztuki. Świetną kreację stworzył uproszony amator p. Ankiewicz, ze stosunkowo małej roli Capińskiego; okolicznościowe zaś jego kuplety tak rozentuzjazmowały publiczność, że ciągłe wywoływania go i rzęsiste oklaski nie miały końca. Kazio był pyszny. Po przedstawieniu wręczyło grono amatorów pani Z. kosztowny bukiet, za sumienną pracę w przygotowaniu młodych sił do podobnych wieczorów. Na zakończenie ośmielę się jednak uczynić uwagę, że na przyszłość Czytelnia powinna wybierać sztuki odpowiedniejsze i mniej tłuste niż „Królowa Madagaskaru".

Hodowca koni. W pierwszych dniach stycznia 1895 wychodzić zacznie czasopismo *Hodowca koni*, poświęcony galicyjskiej hodowli koni i w ogóle sportowi konnemu.

Inicjatorem i wydawcą tegoż jest p. Ostoja-Ostaszewski z Grabownicy, znany hodowca koni i sportsman, który dał się już poznać i na polu piśmiennictwa hipologicznego artykułami drukowanemi od lat kilku tak w fachowych, jak i codziennych pismach.

Prospekt wydany przez Administrację *Hodowcy koni*, podaje do publicznej wiadomości, że jednem z głównych zadań tego wydawnictwa jest: „Ułatwienie w kraju bezpośrednich stosunków hodowlano-handlowych".

„W myśl tego przeznaczone są szpalty *Hodowcy koni* na publiczny użytek. Prócz prywatnych korespondencyj, drukowane będą bezpłatnie ogłoszenia zamiarów sprzedaży i kupna koni, stanówki ogierów itp. — Z prawa tego korzystać mogą ci, którzy się zapiszą na listę stałych abonentów, lub przyszłą roczną prenumeratę, wynoszącą 5 złr."

Hodowca koni, mając już pewną ilość prenumeratorów, w celu ułatwienia stosunku konsumentów z producentami, przysyłany będzie do kasyn wojskowych konnicy stacjonowanej w Galicji. Oryginalny pomysł stworzenia pisma, mającego być niejako łącznikiem między hodowcami, a zarazem ułatwiającego zbyt koni, jest jasnym wyrazem tendencji, daleko sięgającej, a przytem bardzo na czasie. Okoliczności, w których *Hodowca koni* się zjawia, zapewnić mu winny nie tylko byt, lecz i wywołać ogólny udział interesowanych. Wydawnictwo to uregulowane będzie wedle deklaracyj abonamentowych, które przysyłać należy wraz z ewentualnemi ogłoszeniami lub korespondencjami, najpóźniej do 31 grudnia, pod adresem: Administracja *Hodowca koni*, w drukarni Anczyca i Sp. Kraków, ul. Zwierzyniecka.

† **Henryk Rodakowski,** artysta-malarz, prezes Towarzystwa przyjaciół Sztuk pięknych, zmarł wczoraj o godzinie 4 rano. Ś. p. Rodakowski, o wybitnym talencie, był chlubą kraju naszego. Urodzony we Lwowie d. 9 lipca 1823 roku, już po skończeniu studjów na Uniwersytecie wiedeńskim, wstąpił w r. 1844 w Paryżu do pracowni Cogneta. Osiadł potem stale w Paryżu, gdzie wykonał szereg wybitnych dzieł Sztuki (1852 r. otrzymał medal I klasy, 1855 na wystawie międzynarodowej złoty medal honorowy, 1857 od ks. Napoleona złoty medal pamiątkowy); 1867 r. wrócił do kraju i mieszkał naprzemian we Lwowie, lub w majątku swoim, w Bortnikach (1873 otrzymał krzyż belgijski Leopolda na wystawie brukselskiej). W r. 1893 przeniósł się do Krakowa, gdzie został wybrany prezesem Zjednoczonego Towarz. Sztuk pięknych, w ostatnich zaś czasach p. Namiestnik przedstawił go na dyrektora Szkoły Sztuk pięknych po Matejce. Tymczasem śmierć zrządziła inaczej. Z dzieł zmarłego artysty znane nam są: „Wojna kokosza", prywatna własność artysty. Obraz ten niemal stale zdobi salę Sztuk pięknych w Sukiennicach. Dalej idzie szereg portretów osób rodziny artysty: Portret matki 1853 r.; port. pani B. Singer, ciotki, 1863; port. żony artysty 1865. Portret idealny każącego kardynała 1865; port. wicehrabiny de Remanet 1871; „Wizja więzienna"; „Alegorja pracy"; „Miłość"; „Diomedes i Ulisses, idący na zwiady do obozu trojańskiego"; „Uczta bogów"; „Ulisses, wywołujący ducha Tercyusza"; „Helena opowiada Telemakowi dzieje Ulissesa"; „Zdobycie Troi"; „Dama na koniu"; „Ośm typów ludowych z Galicji" na dwóch tablicach" „Iwan Bezuś, gumienny"; „Rzeźbiarz z Palabicz"; „Nykoła, wójt"; „Żydek z depeszą"; „Iwan, stajenny"; „Gregorcio, pobereźnik"; „Josio, karczmarz"; „Kuc, myszka ze stajennym". Wreszcie portret jenerała Dembińskiego, ofiarowany do Muzeum Narodowego przez ś. p. Oławskiego. Pogrzeb z mieszkania artysty, ulica Krupnicza l. 5, odbędzie się w niedzielę, o godzinie 3 po południu. Towarzystwo Sztuk pięknych na znak żałoby wywiesiło czarną flagę.

Prezydjum sądu krajowego wyższego w Krakowie zamianowało przewodniczącym trybunału sądu przysięgłych przy sądzie krajowym w Krakowie na I kadencję, rozpoczynającą si 4 lutego 1895 o godz. 9 rano pana Adolfa Summer Brasona radcę dworu i przełożonego sądu krajowego karnego w Krakowie, a zaś zastępcami przewodniczącego radców sądu krajowego pp.: Antoniego Wawrauscha, Jana Fettera, Henryka Matcsińskiego, Józefa Krzepelę, Jarosława Uhr-Stebelskiego i Teofila Giebułtowskiego.

Jaśnie Wielmożny Prezydencie miasta! Sam w swej łaskawości raczyłeś ojcom miasta oświadczyć, że wydasz najwyższe polecenie usunięcia barjery od niepamiętnych czasów okalającej bezpotrzebnie wieżę Marjacką. Tymczasem minęły od owej błogosławionej chwili całe dwa tygodnie, a barjera — jak zawadzała na chodniku, tak do dziś dnia zawadza i nikt nie myśli jej stamtąd usunąć. Raczże tedy najłaskawiej wysłuchać tego głosu przypomnienia, z którym ośmielają się wystąpić

Obywatele miasta.

Losowanie tegorocznych premij *Świata*, odbędzie się w redakcji wspomnianego czasopisma, przy ulicy Szpitalnej 38, na parterze, w niedzielę, d. 30 bm. Prenumeratorowie, którzy zechcą być obecni przy losowaniu, muszą przybyć o oznaczonej godzinie pod adres wskazany.

Artystka-obywatelka, p. Helena Modrzejewska, przysłała na ręce Wojciecha hr. Dzieduszyckiego 250 złr. na rzecz gimnazjum polskiego w Cieszynie.

Ze sfer urzędniczych. Remuneracje świąteczne dla urzędników kolei państwowych wypłacone będą podobno w tych dniach.

Zmiany na kolejach. Z dniem 1 lipca 1895 roku zostanie sto pięćdziesiąt trzy miejscowości stacyjnych przeniesionych do wyższej klasy dodatku na pomieszkanie, a w liczbie tej ze stacyj galicyjskich następujące: Jasło, Tarnów, Nowy Sącz, Dembica, Krosno Łańcut, Przeworsk, Radymno, Sanok, Sucha, Bochnia, Bogumiłowice, Bukaczowce, Mszana, Oleszyce, Rozwadów, Zator, Żurawica i Zwardoń.

Z armji. Wspólny minister wojny, jenerał kawalerji Krieghammer, wydał pod dniem 20 b. m. rozporządzenie, zmieniające dotychczasowe postanowienia (ustępu pierwszego §. 43 przepisów wojskowych, części drugiej) o terminie praktycznych ćwiczeń oficerów rezerwowych. Według tego rozporządzenia, oficerowie rezerwowi z linji, oraz kadeci rezerwowi mają odbywać ćwiczenia swe (tak zwane *Waffenübungen*) z reguły w pierwszym, trzecim i szóstym roku po roku wystąpienia ze służby czynnej, — natomiast oficerowie, nienależący do linji, urzędnicy wojskowi, zastępcy-asystentów i akcesistów intendentury w rezerwie, mają być powoływani do ćwiczeń praktycznych w drugim, czwartym i szóstym roku po roku wystąpienia ze służby czynnej. Ci oficerowie rezerwowi, którzy wystąpili ze służby czynnej w latach aż do r. 1893 włącznie, mają być powoływani do ćwiczeń praktycznych według dotychczasowych postanowień z tym jednak wyjątkiem, iż w roku 1895 mają być powołani do normalnych trzecich ćwiczeń praktycznych tylko ci obowiązani do nich oficerowie rezerwowi, którzy znajdować się będą w ostatnim już roku obowiązku służby wojskowej; inni natomiast mają być powołani dopiero w roku 1896. Gdyby także i w roku 1897 okazała się potrzeba poczynienia zmian w powołaniu oficerów rezerwowych, obowiązanych do trzecich ćwiczeń, odpowiednie zarządzenie wydane zostanie we właściwym czasie.

Wiec miast austrjackich odbędzie się, jak zapewniają w połowie stycznia 1895. Porządek dzienny rozpraw będzie następujący: 1) administracja miast i reforma podatkowa; 2) zmiana ustawy o swojszczyźnie; 3) koleje lokalne; 4) odszkodowanie kosztów poruczonego zakresu działania.

Manewry w r. 1895. *W. Allg. Ztg* donosi, że główna kwatera przyszłorocznych manewrów jesiennych będzie się znajdowała w Pięciokościołach. Przejście przez Drawę, która ma podobny bieg jak Wisła, przedstawiać będzie walkę trójprzymierza z Rosją.

Z kroniki myśliwskiej. Dnia 24 bm. odbyło się polowanie w Mielnicy, dobrach Mieczysława hr. Borkowskiego, na którym ubito w 11 strzelb w przeciągu czterech godzin, a to od 12 do 4 popoł. 95 zajęcy i 3 lisy. Biorąc na uwagę czas stracony na zachodzenie miotów bądź przez myśliwych, bądź przez nagonkę, to śmiało można przyjąć, że rezultat tak świetny osiągnięty został w ciągu 3 godzin. Młody Juljan hr. Borkowski sam ubił 15 zajęcy i 1 lisa.

Wyjazd satrapy. *Kurjer Warszawski* z dnia 27 b. m. pisze: „W dniu wczorajszym, około godziny 1 po południu, do b. zamku królewskiego przybyli dygnitarze wojskowi i cywilni, aby pożegnać się z J. E. jenerałem-feldmarszałkiem JW. Hurko. Jednocześnie na ulicach poczęło ustawiać się szpalerami wojsko. Pierwszy u wrót zamkowych stanął konwój głównodowodzącego wojskami, który stanowi specjalnie ku temu przeznaczony dywizjon kozaków kubańskich, kwaterujących pod zamkiem. Kozacy ugrupowali się w ten sposób, aby mogli towarzyszyć orszakowi do dworca i w tym celu plutony w galowym stroju wysunęły się do gmachu resursy obywatelskiej.

Po obu stronach Placu Zamkowego szpaler tworzył 171 pułk rezerwowy z kapelą na prawem skrzydle, z bronią, bez sztandarów. Na początku Krakowskiego Przedmieścia stał 172 pułk rezerwowy pułtuski, nieco dalej, przy skwerze, 173 rezerwowy warszawski i 3 pułk artylerji moździerzowej pieszo, bez dział. 40 pułk liniowy koływański stanął frontem wzdłuż skweru, za nim 9 i 15 bataljony saperów oraz warszawska kompanja forteczna saperów i pieszo, bez dział, baterja polowa tutejszej artylerji fortecznej.

Bataljony piechoty fortecznej 1, 2, 3 i 4 zajęły część Krakowskiego Przedmieścia od ul. Królewskiej do hr. Berga, tu zaś ustawiło się sześć bataljonów artylerji fortecznej pod bronią i na początku Nowego Świata 3 brygada piesza artylerji gwardji bez dział i broni. Od Świętokrzyskiej stała gwardja piesza: naprzód pułk litewski od Wareckiej, dalej nowo kreowany na gwardję pułk keksholmski i za Chmielną takiż petersburski.

Od rogu ulic Jerozolimskiej i Nowego Świata ku dworcowi wiedeńskiemu wyciągnęły się szeregi wołyńskiego pułku gwardji a dalej za Bracką trzy pułki kozaków orenburskich w pełnym komplecie na koniach, za nimi zaś również w konnym szyku stał pułk huzarów grodzieńskich, wreszcie plac przed koleją wiedeńską otoczył w pełnym rynsztunku pułk ułanów gwardji imienia Jego Cesarskiej Mości i u podjazdu trzecia baterja konna artylerji gwardji o sześciu działach.

Dla wszystkich wojsk garnizonu warszawskiego miejsca nie starczyło wskutek czego nie przybyły pułki rezerwowe: 190 biłgorajski i 191 węgrowski, oraz kilka parków i oddziałów pomniejszych artylerji i inżynierji W braku miejsca na Krakowskiem Przedmieściu potrojono szeregi.

Po godzinie 2 osoby obce, bawiące w zamku, przejechały na dworzec wiedeński, gdzie stał przygotowany specjalny pociąg, a żandarmi polowi straż trzymali.

O godzinie 2 m. 40 z b. zamku królewskiego wyjechał JE. jenerał-feldmarszałek. Wojska sprezentowały broń. Orkiestry zagrały marsza.

Powóz poprzedzony przez dwa plutony kozaków kubańskich, zwolna posuwał się wśród szpalerów wojsk. Jego Ekscelencja żegnał się z tutejszym garnizonem, który po raz pierwszy oddawał mu feldmarszałkowskie honory.

W powozie, obok J. E. jenerała-feldmarszałka siedziała jego małżonka, ubrana w czarną suknię, stosownie do przepisów żałoby dworskiej. W powozie leżał bukiet, ofiarowany przez oficerów sztabu okręgowego.

Za powozem jechał konno sztab okręgowy, a wśród niego najmłodszy syn J. E. feldmarszałka, oficer ułanów gwardji.

Pluton kozaków zamykał orszak, poczem w 2 powozach jechała rodzina JE., a mianowicie najstar-

szy syn wicegubernator warszawski z małżonką, osobno siostra J. E., i jeden z synów oficer floty. Osobno jechał drugi syn J. E., kapitan sztabu jeneralnego. Na dworcu wiedeńskim po przyjęciu ostatnich honorów od konnicy gwardji, nastąpiło pożegnanie się z licznym zastępem byłych podwładnych wojskowych i cywilnych. O godz 3 m. 10 pociąg ruszył w drogę do Aleksandrowa". — Szczęśliwej drogi!

W sprawie tej pisze nam nasz własny korospondent warszawski co następuje:

W mieście spokój świąteczny, zakłócony jedynie dzisiaj wyjazdem Hurki za granicę. Ten wyjazd wart był widzenia. Już od dnia wczorajszego rozpoczęły się przygotowania do wyjazdu. Na mieście od rana ogromny ruch wojska, któremu wyznaczono miejsca na dzień następny. Na ulicach nieprzejrzane tłumy publiczności, niecierpliwie wyczekującej ciekawego widowiska. Około godziny 3 po południu Hurko wraz z żoną wyruszyli z zamku. Wśród publiczności uroczysta cisza. Powóz, ciągniony przez parę tęgich rysaków, biegł po znanych ulicach z niezwykłą szybkością. Przed powozem galopowały dwa szwadrony zamkowych kozaków. W tym porządku cała kalwakada przybyła na dworzec, witana przez wojsko prezentowaniem broni i okrzykami „Hurra". Na dworcu ogromny tłok publiczności, urzędników i wojskowych wyższej rangi. Nareszcie pociąg rusza; Hurkowie wychyleni z okien, kłaniają się na wszystkie strony. Orkiestra wojskowa zaczyna grać marsza, a publiczność wtóruje przeciągłem gwizdaniem. Niektórzy z widzów żegnają odjeżdżających znakiem krzyża św. Robi się mały skandal. Najbliższa powozów publiczność w porę ulatnia się z peronu i, jakby nigdy nic, wraca do domów... Stało się to tak niespodzianie, że ani z wojska, ani nawet z policji nikt się nie poruszył. Wszystko to razem wzięte musiało być dla ekscelencji i godnej jego połowicy grubo nieprzyjemne...

Miljon br. Koenigswartera. Znaną i głośną w swoim czasie była osobistość wiedeńskiego bankiera, barona Maurycego Koenigswartera, miljonera i członka Izby panów. Był to żyd nadzwyczajny, oprócz bowiem uczciwości i prawości w interesach, był jeszcze filantropem w całem tego słowa znaczeniu, wspierał prywatnie nędzę i obdarzał hojnie różne instytucje, bez względu do jakiego należały wyznania. Baron jednak przywiązany był do wiary przodków, jawnie wykonywał jej przepisy i w tym też duchu wychowywał swe dzieci. Po jego śmierci, o czem pisaliśmy swego czasu, znaleziono testament i w nim jeden z ustępów, dotyczący możliwego przejścia jego wnuków na łono chrześcijanizmu. W takim razie, z mienia pozostałego po baronie, wymienione w testamencie instytucje dobroczynne otrzymałyby miljon złr. do podziału między siebie. Niedawno jeden z jego synów, baron Hermann, z żoną i z dziećmi (więc z wnukami zmarłego) przyjął katolicyzm; wedle tedy brzmienia testamentu, miljon miał być instytucjom dobroczynnym wypłacony. Ale miljon to rzecz ponętną, nawet przy dwudziestu innych; w tej chwili też w młodym neoficie obudziła się uśpiona żyłka i do współki ze swym adwokatem znaleźli ocalenie dla owego miljona. W testamencie są słowa: „jeżeli się jeden z mych wnuków ochrzcić każe i t. d." (*falls er sich taufen lässt*). Otóż baron i jego adwokat utrzymują, że wnuczek nie kazał się ochrzcić, ale że go wprost z woli ojca ochrzczono — fakt więc nie podpada pod zastrzeżenie testamentowe, gdyż dziecko nie z własnej woli, ale uległo rozkazowi rodzica. Tak gładko urządzone zakłady dobroczynne występują naturalnie z akcją sądową. Ciekawą będzie rzeczą jak się sąd zapatrywać będzie na twierdzenia neofity.

Repertoar teatralny. W sobotę, 29 b. m. „Prawem miecza" (Par le Glaive) dramat w 5 aktach (8 obrazach) Jeana Richepin'a z francuskiego przełożył I. S. Chamiec, dla sceny ułożył J. Kotarbiński (nowość). W niedzielę 30 b. m. „Prawem miecza", po raz drugi. W poniedziałek, 31 b. m. „Dom otwarty", komedja w 3 aktach Michała Bałuckiego.

Awans jednorocznych ochotników. W uzupełnieniu wczorajszego wykazu awansowanych w rezerwie ochotników, podajemy dziś, co następuje: Podporucznikami w rezerwie artylerji mianowani: Hostiuk Euzebjusz, Grabowski Eugenjusz, Kuś Franciszek, Małecki Jan. — Zastępcami oficerów w piechocie: Zipser Otto 13, Walek Józef 10, Matakiewicz Antoni 13, Kalczyński Teodor 13, Rajal Franciszek 20, Reinfus Franciszek 20, Gabryelski Józef 57, Polaczek Gustaw 50, Cisek Stanisław 55, Semeka Emanuel 41, Just Ernest 58, Franc Władysław 10, Kosacz Kajetan 95, Fieber Wiktor 20, Kantor Józef 20, Malinowski Piotr 57, Zoffal Ludwik, Sulimirski Wit i Chitry Antoni 30, Scholz Franciszek 41, Neumann Władysław 77, Gürtler Władysław 10. Batycki Kazimierz 77, Łowczyński Franciszek 95, Gaszler Franciszek 41, Łubieński Tadeusz hr. 10, Mehl Leonard 40, Goldberger Henryk 56, Zaręba Emil 41, Vogel Izrael 58, Czernicki Antoni 30. Piotrowski Józef 10, Gryziecki Mikołaj 90, Burmiński Piotr i Melzer Józef 90, Köhler Gustaw 41, Nowotny Juljan 89, Sikora Adolf 100, Kroh Ernest 95, Hawliczek Józef 80, Seidl Franciszek 55, Drozd Aleksander 79, Zaremba Roman 89, Bong Dawid 24, Schreter Berl 24, Hofman Antoni 13, Dubas Piotr 58, Cyrkowicz Franc. 80, Lauschmann Józef 24. Cikanek Ant. 30, Camsky Henryk 9, Krongold Pinkas i Bogad Meier 80, Dębiński de Rawicz Bol. 41, Pełka Wł. 41, Kuna Józef 15, Skala Karol 41, Baranowski Włodz. 80, Kański Wład. 55. W kawalerji: Frank Edmund uł 4, Egger v. Maxllwald Lotar uł. 3, Riedel Gustaw uł. 7, Bolesta-Koziebrodzki Antoni uł. 11, Parnas Józef uł. 13, Wittig Witold uł. 11. W artylerji: Bartmański Kazimierz, Prokopowicz Józef, Koitschim Józef, Kirschner Gustaw, Wychera Wilhelm, Rybarzewski Franciszek, Struś Łoziński Feliks, Miączyński Piotr, Kurzawa Władysław, Bohitschek Leopold, Strzepek Franciszek, Tomalski Jakób, Hoszowski Ignacy, Jamroż Kazimierz, Sigmund Józef, Nowak Wiktor, Majewicz Jan. Staniszewski Władysław, Śliwa Stanisław, Wojcicki Czesław, Góralczyk Stanisław, Hornung Karol, Sawicki Aleksander, Wodzicki Henryk, Paszcza Kasper, Brandl Karol, Riedel Edward.

Stypendja. Na onegdajszej sesji przystąpił Wydział krajowy do rozdawnictwa wakujących stypendjów. — Wskutek konkursów ogłoszonych z początkiem roku szkolnego 1894/5, wpłynęło do Wydziału krajowego ogółem 1500 próśb o stypendja. Kandydatów było 1250, niektórzy bowiem wnieśli po kilka, a nawet kilkanaście podań. Do nadania przyszło, z wliczeniem już dodatkowych wakansów, uzyskanych przez posunięcie dawniejszych stypendystów na wyższe stypendja, 97 stypendjów, z których znaczna część należała do kategorji stypendjów familijnych lub specjalnych, przywiązanych do szczególnych warunków. To zmniejszenie się liczby wakansów w porównaniu z latami ubiegłemi, w których ona nieraz przekraczała 150, a zawsze była wyższą od stu, pochodzi stąd, że konwersja $4^1/_2{}^0/_0$ papierów na $4^0/_0$ umniejszyła dochody fundacyj i pociągnęła za sobą konieczność zwinięcia wielu opróżnionych stypendjów. Nowo powstałe fundacje nie mogły ubytku tego wypełnić, przeto przy tegorocznem nadaniu, dokonanem uchwałą Wydziału krajowego z dnia 26 b. m., musiano pominąć zupełnie niektóre zakłady naukowe, w innych zaś uwzględniono tylko mniejszą niż zwyczajnie liczbę kandydatów. Otrzymali stypendja:

Uniwersytet krakowski: a) wydział prawniczy: Budyś Michał, III r., z fund. Żurakowskiego (nieszlach.) 210 złr.; Rożański Tadeusz Władysław Kalikst, III r., z fund. Russyana 157 zł. 50 ct.: Kowalski Franciszek, IV r., z fund. Nowakowskiego 90 zł.; Rostworowski Stanisław Jan, III r. z fund. Głowińskiego (szlach.) 157 zł. 50 ct.; Jaworski Henryk Franciszek, IV r., z fund. Głowińskiego (nieszl.) 157 zł. 50 ct.; Magda Stanisław, II r., z fund. Głowińskiego (nieszlach.) 157 zł. 50 ct. b) wydział medyczny: Stankiewicz Wiktor, V r., z fund. Bazyl. Towarnickiego 200 zł.; Gnoiński Michał, III r., z fund. Żurakowskiego (nieszlach,) 210 zł.; Nartowski Mieczysław, V r. z fund. Zawadzkiego 210 zł.; Łuniewski Stefan, V r. z fund. Matczyńskiego 210 zł.; Mazaraki Władysław Antoni, II r.; z fund. Zawadzkiego 210 zł.; Padechowicz Ignacy, V. r.; z fund. Głowińskiego (nieszlach.) 157 zł. 50 ct.; Wilczek Kazimierz Maksymiljan, III r.; z fund. Głowińskiego (nieszlach.) 157 zł. 50 ct.; Kostecki Bolesław, III r., z fund Głowińskiego (nieszlach). 157 zł. 50 ct.; Chołowiecki Leonard Marcin, IV r., z fund. Głowińskiego (nieszlach.) 1 7 zł. 50 ct.; c) wydział filozoficzny: Rozmnski Tadeusz. II r, z fund. Barczewskiego (nieszlach.) 300 zł.; Zathey Stanisław Feliks, II r., z fund. Barczewskiego (nieszlach.) 300 zł.; Gielecki Wojciech, I. r., z fund. Głowińskiego (nieszlach.) 157 zł. 50 ct.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Składki. Na szkołę ludową złożyli na nasze ręce po 1 złr. zamiast rozsyłania biletów noworocznych: pp. dr. J. Harajewiczowie i pp. dr. Wład. Harajewiczowie.

Na głodne dzieci otrzymaliśmy od pani Syrocińskiej 2 złr.

Pamiętniki tajnego ajenta, Rossignola.

(Ciąg dalszy).

Kiedy z ust młodej kobiety padły słowa: „Domyślam się", Jaume ciągnął dalej:

— Musisz pani dobrze wiedzieć, jak się rzeczy miały...

— Ja?!... Nie rozumiem, zaiste, co pan powiada; ależ to dla mnie rzeczy obce zupełnie.

— Czy tak?

— W dzień zbrodni wyszłam rano o piątej z Bistorem do miasta. Powiedział mi wtedy, że idzie poszukać pieniędzy, potrzebnych na podróż.

— Powiedział, iż idzie szukać pieniędzy? Proszę...

— Tak, mówił mi nawet, że ma sposób postarania się o nie, lecz nie może mi się z nim zwierzać.

— I nie pytałaś go pani o ten sposób? Nie byłażeś ciekawą? Ej?...

— Nie.

— Czy być może? Kobieta nieciekawa!

— Karol nie ma zwyczaju zaznajamiać mnie ze wszystkiemi swojemi interesami. Tak i wtedy czekałam na niego, jak umówiliśmy się, na dworcu Ljońskim.

— Co?...

— W niespełna godzinę wrócił do mnie.

— I miał już pieniądze?

— A miał! Odszukawszy mnie na dworcu, zaraz mi o tem mówił, że już ma pieniądze.

— A wiedziałaś pani, do kogo udał się po nie?...

— Nie taił tego bynajmniej przede mną, ale nie przypuszczałam wtedy, żeby w tym celu aż zabijał tę panią.

Wszystko to mówiła młoda kobieta spokojnie, bez najmniejszego pomięszania. Tak wierzyła w przebiegłość swego kochanka, że wszystko na jego bary składając, była przekonaną, iż jemu nieza wodnie uda się ją ocalić.

P. Macé, jak zapowiedział depeszą, przybył do Creil wczesnym rankiem. Zastał nas w budynku żandarmerji, dokąd udał się wprost z dworca.

— Ah! — zawołał zdziwiony, wchodząc — Macie aż czterech więźniów.

— Ci dwaj — odparłem — prawdopodobnie nic wspólnego nie mają z naszą sprawą. Ale to jeszcze dodaje pewnej wagi przychwyceniu tamtej pary. Nieprawdaż?

— Garnirunek pieczeni na półmisku — rzekł p. Macé, uśmiechając się dobrodusznie. — Tak tak, kokieterja dobrego kucharza, za jakiego mam pana zawsze, panie Rossignol.

I z miejsca po tym krótkim wstępie rozpoczął główne przesłuchanie aresztowanych, a przedewszystkiem fałszywego Delafoy. Ten zapytany, przedstawił się jako Karol Józef dw. im. Bistor, lat 24, rodem z Paryża, z zawodu kolporter księgarski. Były słuchacz prawa na Uniwersytecie paryskim, poznał się i zaprzyjaźnił z młodym Delafoy, którego nazwisko przybrał też w ostatnim czasie. Wyłamał się z pod obowiązku nowej służby. Przyznał się dalej, że był już sądownie ścigany raz jeden za nadużycie zaufania. Oto w całej osnowie jego zeznania przed p. Macé.

Co się zaś tyczy zbrodni ostatniej, której był głównym sprawcą, opowiedział bez żadnego wzruszenia wszystkie szczegóły wypadek poprzedzające. tudzież spokojnie opisał przebieg samego dramatu. Do pani Stordeur zaszedł pod jakimś pretekstem. Wśród rozmowy nagle pchnął tak silnie staruszkę, że ją obalił na posadzkę; potem dużym młotkiem zadał jej cios prawie śmiertelny... Nakoniec gruby sznur owinąwszy dokoła szyi swej ofiary, udusił ją... Wówczas wdowa Stordeur wyzionęła ducha. Podeszły jej wiek był przyczyną jedyną, iż nawet bronić się nie mogła. (C. d. n.)

HUMOR.

— Cóż, panie, lepiej teraz będzie Polakom w Królostwie?

— Ha, może, zdaje się...

— Nic się nie zdaje, ale będzie lepiej.

— A z czego pan to wnosi?

— Rzecz prosta. Mikołaj II ma przy swojem imieniu mniej pałek, niż Aleksander III.

Młoda i piękna dama siedzi nawprost młodego i przystojnego mężczyzny. W wagonie jest ich tylko — dwoje.

Dama, po chwil milczenia, krząkając:

— Przepraszam pana najmocniej... chciałabym się dowiedzieć, czy pan nie jest słaby na piersi?

— Nie.

— A płuca ma pan w porządku?

— Owszem.

— A więc pan jest silny?

— Jak Herkules... Ale...

— I zechce mi pan wyświadczyć grzeczność?

— Tysiąc nawet!

— A więc, jeżeli łaska: nadmij mi pan tę oto poduszkę gumową...

W teatrze.

— Lubi pani jednoaktówki — pyta młody człowiek szesnastoletniego podlotka.

— O, bardzo. Przynajmniej nie trzeba tak długo czekać aż się pobiorą.

— Nie wiesz przypadkiem kto to jest ten blondyn?

— Myśliciel.

— O czemże on tak myśli?

— O tem, skądby dostać pieniędzy na obiad.

— Panie Goldsucher, podobno wóz przejechał pańskiego brata...

— Przepraszam bardzo, żaden wóz nie przejechał, tylko mój brat został przejechany powozem z gumowemi kołami.

Na premjerze.

— Przyzna pan, że ta sztuka jest niemożliwa.

— To zależy...

— Ależ panie, niechże pan nie klaszcze, bo to się kwalifikuje tylko do wygwizdania...

— Jednakże...

— Ah! pan należy do klaki, to co innego!

— Skądże...

— Autor wiedział, że sztuka padnie, kiedy tak dobrze zapłacił klakierów.

— Kiedy to właśnie ja jestem autorem...
Tableau.

Przy telefonie.
— Co takiego?
— Mówię o tem, co mi pan przyrzekł...
— Nie rozumiem.
— Wspominałem panu dobrodziejowi, żeby mi pan był łaskaw pożyczyć sto pięćdziesiąt reńskich...
Dzwoni.
— Proszę rozwiązać, bo nic nie słyszę. Do niczego te telefony!
Odchodząc, do siebie:
— Jaki to użyteczny wynalazek.

OSTATNIA POCZTA.

Otwarto Sejmy morawski i styryjski. W sejmie morawskim użalał się Zaczek na Wydział krajowy, który, zdaniem jego, nie uwzględnia życzeń czeskiej ludności. Mowca podnosił zarzuty przeciwko zamiarowi Izb handlowych zakładania szkół handlowych z powodu jubileuszu cesarza, utrzymując, że te szkoły będą ogniskami germanizacji.

Cesarz i cesarzowa rosyjscy powracają z Carskiego Sioła d. 5 stycznia. — Podróż carowej wdowy do Kaukazu odłożoną została na czas nieograniczony.

W sprawie projektowanego wiecu duchowieństwa ruskiego miała się wedle *Diła*, wczoraj we Lwowie odbyć narada księży ze wszystkich trzech dyecezyj. Nie wiadomo, jaki cel tego wiecu, czy tylko kwestja polepszenia bytu duchowieństwa, czy też jakie inne jeszcze sprawy.

Franciszek II, z domu Burbon, o którego śmierci doniósł nam telegraf, był królem obojga Sycylji, lecz wskutek rewolucji wywołanej wylądowaniem Garibaldiego z tysiącem ochotników w Marsali na Sycylji, utracił tron i schronił się do Rzymu. Był on ożeniony z siostrą cesarzowej austrjackiej, Elżbiety. Umarł na chorobę cukrową w 59 roku życia.

Dzienniki warszawskie ogłaszają nominację hr. Szuwałowa i o nowym gubernatorze piszą obszernie, przytaczając liczne szczegóły z jego życia, tudzież z karjery wojskowo-politycznej.

P. Jankuljo pozwolił im także powtórzyć artykuł *Świta*, o którym mówimy dziś na miejscu naczelnem, a którego ton sympatyczny dla Polaków powszechną zwraca uwagę.

Podczas śniadania, wydanego przez szefa sztabu głównego, jenerała Boisdeffre, na cześć nadzwyczajnego wysłannika cesarza Mikołaja II, jenerała Czertkowa, minister wojny, jenerał Mercier wzniósł toast następujący: „Jesteśmy szczęśliwi widzieć wśród nas jenerała Czertkowa, wysłannika cesarza rosyjskiego i zarazem jednego z najdzielniejszych wodzów armji rosyjskiej. Upraszam obecnych o zezwolenie, ponieważ Jego Ekscelencja łączy w sobie obydwa te przymioty, spełnienia toastu na zdrowie Jego cesarskiej Mości Mikołaja II, jak również braterskiego toastu na cześć walecznej armji rosyjskiej.

Kapitan Dreyfus został zdegradowany w koszarach szkoły wojskowej. Teraz już wszystko się dla niego skończyło. Utrzymuje on zawsze, że jest niewinnym i padł tylko ofiarą zawiści, jako żyd. Żona wierzy także w jego niewinność i jedzie z nim do Kaledonji. Bratu, kształcącemu swe dzieci w Belfort, kazano je odebrać ze szkoły. Mieszka on w Milhuzie i jest poddanym niemieckim.

Sprawę Dreyfusa chcą koniecznie spożytkować socjaliści i szowiniści. Szczególniej ostatni pragnęliby ukuć broń przeciwko Niemcom. Zdrowe jednak umysły nie dają się porwać szałowi i wszystkie poważne dzienniki dają odprawę tym atakom, mogącym wywołać nieporozumienie między obydwoma państwami. Guyot pisze w *Siécle:* „Sprawa Dreyfusa jest całkiem odosobnionym wypadkiem i nie można z niej wyciągać żadnych wniosków, któreby wpłynęły na oziębienie stosunków z innemi mocarstwami. Monarchista Cornely, zamyka swoje wywody następującemi słowy: „Ze względu, że chcianoby wyzyskać sprawę Dreyfusa przeciw Niemcom, musimy zanważyć, że postępowanie rządu niemieckiego było zupełnie prawidłowe i pokojowe. Z naszej strony musimy zachować toż samo usposobienie. Paryski *Le Journal* zapewnia, że Dreyfusa przekupił tajny ajent niemiecki ze Strassburga kwotą ćwierć miljona franków.

Telegramy

własne „*Głosu Narodu*".

Wiedeń 29 grudnia (rano). Sejm dolnej Austrji uchwalił budżet prowizoryczny. Podczas dyskusji dr Lueger i Gregoric ostro zwrócili się przeciw nowemu marszałkowi, który usiłował nie dopuścić do krytyki czynności namiestnika.

Budapeszt 29 grudnia (rano). Sytuacja dotychczas niewyjaśniona. Apponyi, Szell, Koloman Tisza byli dziś u cesarza na posłuchaniu. Apponyi odmawia wstąpienia do koalicyjnego gabinetu.

Budapeszt d. 29 grudnia (rano). Schronisko żandarmerji węgierskiej, zbudowane nad Morskiem Okiem przez ks. Hohenlohego zostało, jak donoszą z Jaworzyny, przez górali galicyjskich spalone temi dniami. (Dwa lata temu tak samo się stało z koszarami Węgrów na spornych gruntach, a więc bezprawnie zbudowanemi. (*Przyp. Red.*)

Petersburg 29 grudnia (rano). Do departamentu prasy wpłynęło 80 podań o założenie nowych gazet.

Rzym 29 grudnia (rano). Przed ambasadą Stanów Zjednoczonych pękła bomba, nie czyniąc żadnej szkody.

Waszyngton 29 grudnia (rano). Były sekretarz stanu, Foster, na prośbę Chin podjął się rokowań pokojowych.

Budapeszt 28 grudnia (po poł.) Dziennik urzędowy ogłasza przyjęcie dymisji gabinetu węgierskiego.

Wrocław 28 grudnia (po poł.) Przybyły tu na kongres socjalistyczny delegat partji z Krakowa, dr Leser, został wydalony z granic państwa.

Kijów 28 grudnia. W Kijowie powstaje nowy południowo-rosyjski bank cukrowników. Kapitał zakładowy, wynoszący ośm miljonów, przyczyni się do rozwoju produkcji cukrowej. Założycielami banku mają być hr. Bobryński, hr. Branicki, Łazarz Brodzki, Leon Brodzki, Fiszman i przedstawiciele banku handlowego międzynarodowego.

Kijów 28 grudnia. Kupcy z południowych gubernij wprowadzają w życie projektowaną organizację wywozu słomy prasowanej dla angielskich fabryk papieru.

Petersburg 28 grudnia. Z powodu mianowania hr. Szuwałowa *Nowoje Wremja* powiada, że stanowisko jenerał gubernatora warszawskiego może być i bardzo trudnem i bardzo łatwem. Sztuczne etnograficzne przerodzenie ludności polskiej w kraju przywiślańskim, a tem bardziej przymusowa rusyfikacja, na którą często w zagranicznych pisemkach polskich dają się słyszeć tendencyjne narzekania, nie wchodzą w widoki polityki rosyjskiej w kraju, w którym przeciwnie dotychczas troszczyć się trzeba o ochronienie przed przymusową polonizacją pozostałych tam szczątków ludności rosyjskiej. Ale władza rosyjska oczywiście nie może i nie powinna wyrzec się politycznej rusyfikacji kraju, jeżeli się można tak wyrazić, mówiąc o systemie Milutyna.

Dziennik robi uwagę, że przy wykonaniu go zadanie byłoby rozstrzygniętem, gdyż masa skłania się daleko bardziej ku spokojnej, pokojowej pracy, ku otwierającej się dla niej możliwości zadowolenia i ekonomicznej samoistności, niż ku lekkomyślnym i wcale dla niej nawet nieponętnym konspiracjom i awanturom politycznym.

Nowosti powiadają, że ludność Królestwa Polskiego zyska w hr. Szuwałowie bardzo wykształconego i humanitarnego administratora, uosobienie gentlemana, zdolnego do wprowadzenia pokoju i życzliwości we wszelkie stosunki, zmierzające do szczerego zbliżenia Polaków z Rosją.

Birz. Wiedom. zaznaczają, że pobyt hr. Szuwałowa w Berlinie przypadł na czas zastosowania przez cesarza Wilhelma nowego kursu do Polaków pruskich. Ze swojego stanowiska poseł rosyjski miał niezawodnie możność przeniknąć pobudki, jakiemi się przytem powodował cesarz niemiecki.

Petersb. Wiedom. piszą, że hr. Szuwałow z wrodzonym mu taktem i uprzejmością w obejściu potrafi w krótkim czasie wyjaśnić społeczeństwu polskiemu dwie proste prawdy: że rząd rosyjski szczerze pragnie, aby Polacy pod jego władzą będący korzystali z najlepszych warunków życia duchowego i materjalnego, a zarazem, że prawa rosyjskiego rządu i rosyjskiego narodu nie mogą nad brzegami Wisły ponieść uszczerbku.

Petersburg 28 grudnia. Narady, odbyte w ostatnich czasach, wyświetliły możliwość wprowadzenia wkrótce monopolu skarbowego wódczanego w dziesięciu gubernjach południowych.

Wiedeń 29 grudnia. Po zamknięciu giełdy. Kredyt 403·12 Laenderbank 279·50, Staatsbahn 397·37, Lombardy 104·87.

Gospodarstwo i handel.

Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.

Kraków 28 grudnia.

Dzisiejszy targ na Kleparzu odbył się w usposobieniu spokojnem, gdyż kupujący zachowali się w ogóle wyczekująco, nie tyle w oczekiwaniu spadku cen, jak dlatego, że przed Nowym Rokiem nie chcą robić większych zapasów. W tych warunkach obroty były w ogóle bardzo małe, w cenach nie zaszły jednak rzeczywiste zmiany.

Płacono: pszenicę białą 7·10 do 7·30 złr.; czerwoną 7·— do 7·25 złr.; żółtą 7·— do 7·20 złr.; żyto 5·50 do 5·90 złr.; jęczmień browarny 6·20 do 6·75 złr.; na paszę 5·— do 5·20 złr.; owies 5·35 do 5·75 złr.; rzepak —·— do —·— złr., koniczyna czerw. 50 do 70 złr. Wszystko za 100 kilogramow.

Nowe urzędy pocztowe w Bodakach pow. Gorlickim, Kruszelnicy pow. stryjskim, Sichowie pow. lwowskim i Stecowej w pow. śniatyńskim, wejdą w życie z d. 1 stycznia 1895.

Przyjechali do Krakowa.

Hotel Saski. M. br. Romiszewski z Niegowic. M. Sosenko z Wiednia. St. Bachmański z Warszawy. F. Pfeifer z Witkowic. Br. Nagler ze Szląska. I. Sliwiński z Warszawy. Dr F. Wiediger z Jasła. J. hr. Stadnicki z Warszawy.

Hotel Drezdeński. Fr. Birkowska z Dąbrowy gór. Dr N. Apfel z Drohobycza. Dr M. Tiegermann z Drohobycza. K. Hruby z Drohobycza. M. G. Bazowski z Wiednia. Z. Mierosławski z Warszawy. M. Kretkowski z Pokrzywnicy. L. Bratkowski z Pokrzywnicy.

Odpowiedzi Redakcji.

Prenumeratorowi w M. Wszystkie fakta przez Szanownego Pana w liście jego przytoczone, są ważne i mybyśmy je natychmiast ogłosili, gdyby nie okoliczność, że list jest bezimienny. Prosimy nam przysłać swoje nazwisko, a my za dyskrecję ręczymy.

NADESŁANE

(*Rubryka „Nadesłane" nie pochodzi od Redakcji, która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje*)

JULJAN KURKIEWICZ

Kraków Mały Rynek obok kościoła św. Barbary, hurtowny i częściowy skład artykułów religijnych poleca w wielkim wyborze: książki do nabożeństwa różnych nakładów, w skromnych jakoteż w ozdobnych oprawach dla każdego wieku i stanu Obrazki do książek w arkuszach lub setkach własnych nakładów z polskiemi modlitwami. Wzory obrazków na żądanie przesyła darmo i opłatnie. Wielki wybór skaplerzy, medalików, różańców, koronek i s. p. 1130

SKŁAD LAMP „R. DITMAR“

KRAKÓW, Rynek główny 12.



K. Knorek i Spółka

w Krakowie, ulica Florjańska l. 23

POLECA

Dziczyznę na części w dowolnej wielkości kawałkach

Taniej jak mięso wołowe

kuropatwy, bażanty, bekasy, dzikie kaczki i drób styryjski po najtańszych cenach.

Osobliwy bulion z dziczyzny własnego wyrobu.

Zamówienia zamiejscowe uskutecznia się pocztą odwrotnie.

Restauracja F. Wojciechiego

Kraków, hotel Pollera

Obiad za 75 centów z 4 dań.

Sobota 29 Grudnia

Zupy: Krupnik polski; Rosół z werniszelem; Consome książęce

Przyst.: Jaja a la Orleo; Pasztet z jarząbków; Paszteciki francuskie

Szt. mięsa, sos sardelow.

Piecz.: Polędwica angielska; Rostbratel węgierski; Zrazy a la Sai; Fillet a la Radziwił

Legum.: Blanki z jabłkami; Prażucha z słoniną; Sery — Owoce — Kawa

Kolacja z 3 dań 75 ct

Znaną z dobroci

KIEŁBASĘ z Limanowej i pierniki z Wadowic

sprzedaje *skład komisowy Pośredn ctwa krajowego dla rolnictwa, handlu i przemysłu, Kraków, Łobzowska 6.*

Farbiarnia i pralnia chemiczna

Kraków, róg Karmelickiej i Garbarskiej l. 17, przyjmuje do **farbowania, prania** lub **od czyszczania** wszelkie materje jedwabne wełniane, boa, zarękawki, serdaki, paltoty, zim. [...] PIOTR UTELSKI.

Już tylko parę dni

Cyrk Jansly i Leo.

W Sobotę dnia 29 Grudnia wieczór o godzinie 8

WIELKIE świetne przedstawienie

NOWOŚĆ Po raz 1-szy w Krakowie NOWOŚĆ

I występ nowo angażowan. króla wszystkich jeźdźców

Mr. Bellini

z jego wprzód i wstecz Saltomortale na nieosiodł. koniu

Debiut sławnej jeźdźczyni w męskiem siodle

Mme Baronesse BELLEFRI.

JUTRO PRZEDSTAWIENIE. DYREKCJA.

Rosyjskie przybory kosmetyczne

Moskwa Nowa Basmanaja 13. | wyrobu **G. RIES** | Wiedeń IV., Gr. Neugasse 8.

nadwornego dostawcy panującego domu rosyjskiego. 19 778 ?

Odznaczony nagrodą na wystawie światowej w Chicago w r. 1893.



PŁYNNY PUDER „EUGENIE“

z kwiatu mirtowego, do upiększenia twarzy i do utrzymania jej zawsze czerstwo i młodo. Nadaje twarzy i szyi, jakoteż ramionom i rękom miękkość i nadzwyczajną czystość, **usuwa szorstkowatość** skóry i plamy wszelkiego rodzaju. **Cena 2 złr.** — *Czerwona płynna*

Szminka „Eugenie“

zupełnie nieszkodliwa! Nadaje policzkom, wargom i uszom naturalną **różową barwę** tak, iż przy oświetleniu elektrycznem wydają się one zupełnie naturalne i pozostaje przez **3 dni** na skórze. **Cena 1 zł. 50 ct.**

Wszystkie moje wyroby są zabezpieczone marką ochronną, obok uwidocznioną.

Główny skład na obwód Krakowski i Galicję E. HELLER

apteka „pod Słoniem“ przy ul. Grodzkiej. — **We wszystkich większych miastach są założone składy.**

Vero-Cognac prawdziwy tylko z głową murzyna

PIERWSZE FIUMSKIE Towarzystwo dla zamorskiego importu 1412 3—5

FIUMA

Skład w Krakowie u Antoniego **SUSKIEGO HANDEL DELIKATESÓW.**

Po cenach warszawskich nowo otworzony

SKŁAD HERBATY

Karawanowej Kjachtyńskiej z Syberji

firmy „TSIN ŁUN“

Zastępca i właściciel sklepu **Józef Rybicki**

1024 Kraków, ulica Florjańska Nr. 28. 27 10

WIESZADŁA na garderobę damską i męską, szt. po 10 centów, znajdują się w Bazarze krajow., w sklepach A. Szafrańskiego i u P. Knapowskiej przy ul. Basztowej l. 19 w Krakowie.



Ilustrowany Tygodnik dla ludu, poświęcony nauce, rozrywce i zabawie.

Wychodzi raz w tygodniu objętości 16 str., z osobnym bezpłatnym dodatkiem objętości 8-miu stronnic:

Kronika Tygodniowa.

Prenumerata kwartalna na pocztach tylko **1 mk. 25 fen. 75 centów.**

Wprost z ekspedycyi kwartalnie **1 mk. 60 fen. 1 złr.**

Numer okazowy wysyłamy na żądanie w większej ilości bezpłatnie.

Każdy odbiorca otrzyma otrzyma w pierwszym kwartale darmo śliczny obraz kolorowy wielkości 39 51 ctm.

Nabyć także można w zeszytach dwutygodniowych po **20 fen.** czyli **13 ct.** zeszyt, z przesyłką **25 fen.** czyli **16 ct.**

Księgarzom udzielamy stosownego rabatu.

„Wydawnictwo dzieł ludowych“ Karól Miarka w Mikołowie (**Nicolai O.-S.**)

Są zuchwałe naśladownictwa naszego Odolu.



Nr. 94 1304 5—5

Odol prawdziwy znajduje się tylko prawdziwy w naszych patentowanych flaszkach. Cena flaszki 1 złr.

Jan Erker

w Krakowie ulica Szewska Nr 3.

Z powodu konkurencji wyprzedaje wszystkie Lampy niżej cen fabrycznych — Utrzymuje na składzie najlepszą **Naftę** nieeksplodującą z rafinerji **Dra Fedorowicza** litr salonowej 20 ct., cesarskiej 22.

Rozwóz Nafty dla dogodności PT. Publiczności rozsyłam Naftę od 1 litra wyżej do mieszkań. Przy zakupnie kuponów **odstępuje rabat.**

Polecam mydło, sodę, krochmal do prania, świece Apollo i kolorowy, świece Zacherli, latarnie, szczotki oraz wszelkie przybory do lamp itd. Z poważaniem

1303 21-32 **Jan Erker.**



TYLKO PRAWDZIWE

granaty w oprawie, ametysty, mołdawity itd.

Wzory z wystawy w Pradze.

Ferdynand Hofmann, 1417

w Krakowie, Sukiennice Nr. 71.

FRANCISZEK DŁUGOSZ

w Korczynie obok Krosna

poleca swoje wyroby krajowe

1408 **Płótna Lniane**

czysto blichowane, od najcieńszych do najgrubszych. Słołową bieliznę, obrusy, Serwety, chusteczki do nosa, ręczniki, dymki, wyroby adamaszkowe, płótna zegeltuchowe na letnie ubrania, ścierki i t. d. Próbki na żądanie.

Pralnia Paryzka!

egzystująca od lat jedenastu.

Niniejszem mam zaszczyt zawiadomić Szanowną Publiczność, że przyjmuję do **Prania na sposób paryzki** z **glancem** wszelkiego rodzaju bieliznę, jak: koszule, kołnierzyki, mankiety i t. d., oraz suknie, firanki, koronki itd., ręcząc za elegancję i dokładność w wykonaniu.

Ceny umiarkowane. 1421

Przesyłki z prowincji uskuteczniają się prędko i dokładnie. Na żądanie wykonywa się zamówienia w 12 godzinach. — Polecając się nadal łaskawym względom zostaję z szacunkiem

Marja Wojciechowska

Kraków, ul. Poselska Nr. 20.

AJENCJA

importu ryb morskich

Kraków, Sławkowska 29

dostaje codziennie świeże łososie morskie, łupacze, płaszugi, sole i tarbuty, sandacze rossyjskie — szczupaki rzeczne i okonie.

Przesyłki na prowincję uskutecz- 3 8 nia odwrotnie 1396

Uprasza się o wczesne zamówieni

Do sprzedania tanio mo dna, nowa

rotunda

czarne pokrycie, podbita futrem, obłożenie czarne kozy (na średni wrost). Linja A—B, 45, I. piętro od 10 do 12 godz. 1418 3—3

DOM DWUPIĘTROWY

przy ulicy Nad Wisłą, jak również

1 realność na placu Groble

obszaru 1200 sążni

są z wolnej reki do sprzedania. — Bliższa wiadomość u p. JANA KWIATKOWSKIEGO, skład węgli i drzewa, w Krakowie, ulica Zwierzyniecka Nr. 21. 1402 4—6

POŻYCZKI

na **accept** osobom na pewnem stanowisku, — za **zahipotekowaniem** na domy, dobra i pożyteczne budowy po 4—5% do $^3/_4$ wartości z wieloletnią amortyzacją także na II-gą lub III-cią hipotekę. — **Konwersje jak najspieszniej.**

Najwyższe obciążenie

wszelkich krajowych i zagranicznych wartościowych papierów, losów, obligacji państw., akcji, promes, kosztowności, wszelkich gatunków towarów i t. d., za najtańszą stopę procentową aż do 90% wartości. — **Zakupno po najwyższym kursie.**

Dla małych kapitalistów

starzy ludzie, pensjoniści, prywatyści, którzy na dochód swego kapitału są skazani, lub ci, którzy procenta do uzupełnienia ich innych dochodów potrzebują, zatem na możliwie wysokie oprocentowanie wzgląd mieć muszą, tymże osobom nadarza się sposobność przez udział pewnych szparkasowych interesów ich pieniądze na krótszy lub dłuższy czas po 12—36% tak pewne jak w **kasie oszczędności** składać. (Pośrednictwo wykluczone).

1437 1—5 Reflektanci udadzą się do

Commercielle Institut „REFORM“ istniejący od r. 1888

Budapest Lövöldetér 2.

Antoni Rozmanit Kraków

FABRYKA PAROWA

Cykorji, Surogatów kawy i kawy figowej

w Rakowicach pod Krakowem.

Nagrodzona dwoma srebrnemi medalami zasługi c. k. Ministerstwa handlu i rolnictwa.

52 52 7

Wyrabia z produktu surowego własnej plantacji wszelkie gatunki Cykorji sztucznej i kawy, odznaczające się bogactwem części pożywnych tudzież doskonałym smakiem i zapachem.

Fabryka poleca przedewszystkiem:

Surogat Kawy w pudełkach (szufladkach). — Surogat Kawy w szklankach. — Kawę śrutową francuską Rozmanita. — Cykorję krakowską gorzką. — Kawę figową. — Cykorjową Kawę perłową (Nowość). — Kawę krakowską w skrzyneczkach, wyborową. — Kawę żołędziową.

Zalecając wyroby mojej fabryki, przewyższające zaletami wszelkie tego rodzaju produkty zagraniczne, żywię niepłonną nadzieję, że Panie Gospodynie nasze, które otaczają zawsze i wszędzie swem życzliwem poparciem przemysł krajowy, zechcą i tu być pomocnemi w popieraniu i rozpowszechnianiu wytworów moich.

— **Do nabycia we wszystkich handlach.** —



Kalosze rosyjskie, pantofelki, buciki, berlacze i buty filcowe w wielkim wyborze po niskich cenach, polecają **BR. BILEWSCY**

1251 w Krakowie, obok kościoła Najśw. Panny Marji. 13—25

Kadzidło koscielne

w najlepszem mieszaniu kilo 80 ct., zaś drugi gatunek kilo 40 cent.

1433 2—3 POLECA HANDEL MATERJAŁÓW POD FIRMĄ:

Fr. LENERT, Kraków, Sławkowska Nr. 6.

Właścicielka i wydawczyni: Jozefa Rogoszowa. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie. Redaktor odpowiedzialny: Józef Rogosz.